

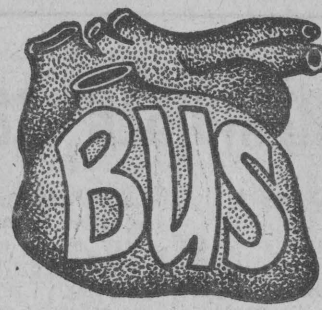


Z Drohiczyna przez oceany do Belwederu

str. 3

Alain Prost: Strach jest mi obcy

str. 4-5



„Kurpie Zielone” w Hesji

str. 6

Posiedzenie Sejmu — 29 bm.

Prezydium Sejmu postanowiło zwołać 12 posiedzenie Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w dniu 29 września.

Początek posiedzenia o godz. 10.00.

Porządek dzienny posiedzenia przewiduje:

- ★ sprawozdanie Komisji Planu Gospodarczego, Budżetu i Finansów;
- ★ Komisji Spraw Samorządowych oraz Komisji Prac Ustawodawczych o rządowym raporcie o przebiegu i wynikach wdrażania reform gospodarczych w latach 1981—1985;
- ★ sprawozdanie Komisji Administracji, Spraw Wewnętrznych i Wymiaru Sprawiedliwości oraz Komisji Prac Ustawodawczych o rządowym projekcie ustawy prawo o aktach stanu cywilnego;
- ★ wybór uzupełniający do Trybunału Konstytucyjnego;
- ★ interpelacje i zapytania poselskie;
- ★ wybór uzupełniający sekretarzy Sejmu. (PAP)

Zamierzenia parlamentu w nadchodzącym okresie

Wypowiedź Romana Malinowskiego

W związku z rozpoczęciem nowej, jesiennej sesji Sejmu, jego marszałek **Roman Malinowski** udzielił wypowiedzi

dziennikarzowi PAP na temat najważniejszych zamierzeń nadchodzącego parlamentu w nadchodzącym okresie.

— Uchwalony ostatnio przez Prezydium Sejmu ramowy plan pracy Izby zapowiada —

ciąg dalszy na str. 2

Spotkanie młodych racjonalizatorów

Przyszłościowe stało się już powiedzenie, że młody wynalazca nosi na sobie „cierniową koronę”. Biurokratyczne bariery, przedłużająca się procedura patentowa, brak dostatecznej informacji technicznej, brak zapotrzebowania przemysłu na innowacje, długi drogą od „pomysłu do przemysłu” — to główne bolączki tych, którzy „zachorowali na wynalazki”.

Mimo to od kilku lat daje się zauważyć wzrost zainteresowania wynalazczością i racjonalizacją wśród młodych. Świadczy o tym liczba zgłoszeń

ciąg dalszy na str. 2



Dla mieszkańców Białegostoku z okazji Święta ich grodu uśmiech od łonów niekiedy obijał się z Zespołu Pieśni i Tańca „Łomża”.

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

MAGAZYN

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 219 (10 911) Białystok — Łomża — Suwałki, piątek, 19.09.1986 r. Nakład 213.000 Cena 10 zł

Udane lato młodzieży

W tegorocznej akcji letniej uczestniczyło ok. 3 mln dzieci i młodzieży, 250 tys. z nich wypocząło za granicą.

Z ocen przedstawionych 18 bm. na posiedzeniu Komitetu Rady Ministrów ds. Młodzieży wynika, że założenia tegorocznej akcji letniej wypoczynku dzieci i młodzieży zostały w pełni zrealizowane — choć zadania były ambitne, a trudności nie brakowało. Utrzymanie została tendencja wzrostu liczby uczestników kolonii i obozów, mimo że nadal potrzeby znacznie przewyższają możliwości organizatorów wypoczynku (6 lat temu w akcji letniej wzięło udział o 1 mln dzieci i młodzieży więcej). Rezerwy tkwią głównie w zakładach pracy. Zakładowe służby socjalne przygotowały w br. ok. 65 proc. planowanych wcześniej miejsc na koloniach i obozach, z pewnością mogłyby znacznie więcej.

ciąg dalszy na str. 2

Pamięci Żydów łomżyńskich

Dziś, 19 bm. o godz. 13.30 w Łomży, u zbiegu ulic Giełczyńskiej i Senatorskiej zostanie odsłonięta tablica upamiętniająca martyrologię Żydów Ziemi Łomżyńskiej.

Inicjatorzy przedsięwzięcia: Stowarzyszenia „Wisła-Odra”, ZW ZBoWiD, RW PRON, Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, Wydział Kultury UW i Urząd Miejski serdecznie zapraszają na uroczystość mieszkańców naszego regionu.

Przed 42 rocznicą utworzenia SB i MO

Trud służby i brzemie odpowiedzialności

INFORMACJA WŁASNA

Zbliżającej się 42 rocznicy utworzenia Służby Bezpieczeństwa i Milicji Obywatelskiej, a także bieżącej działalności resortu spraw wewnętrznych, poświęcona była wczorajsza, 18 bm. konferencja w WUSW w Białymstoku. Na wstępie

szef WUSW — p. Sylwester Rogalewski przekazał zespołowi „GW” serdeczne pozdrowienia i najlepsze życzenia z okazji 35-lecia naszego pisma. Za miłe słowa uznania podziękował redaktor naczelny — Mieczysław Chaja.

O tradycjach, latach walki o utrwalenie władzy ludowej, a także codziennej służbie i pracy funkcyjariuszy oraz uzyskiwanych rezultatach w zwalczaniu przestępczości, podejmowanych działaniach na rzecz zapewnienia ładu i porządku, mówił: p. C

ciąg dalszy na str. 2

Młodzi o partii i przyszłości

Dobrze się stało, że my, młodzi członkowie PZPR, mamy możliwość spotkania się w swoim gronie i przedyskutowania zadań, które stawia przed nami partia, które stawia organizacja młodzieżowa.

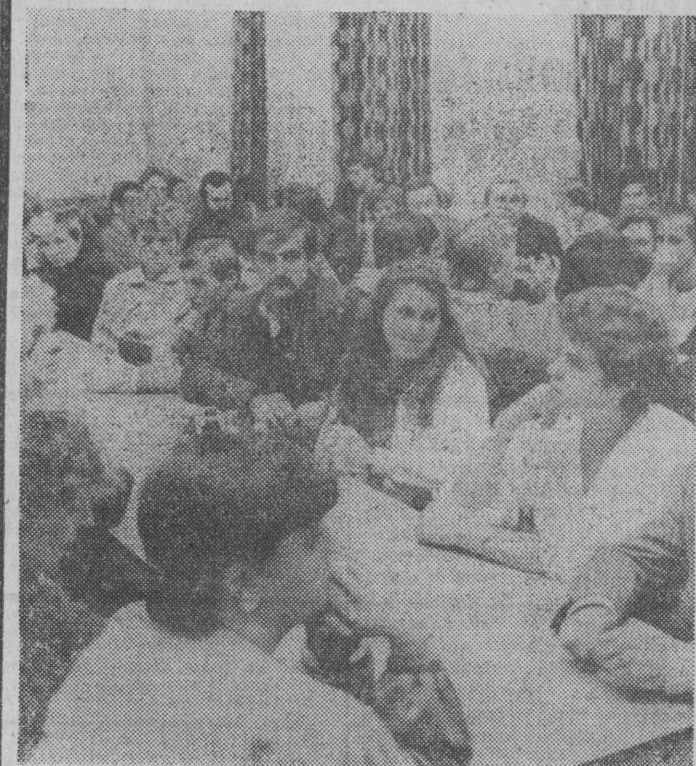
Tak rozpoczął swoje wystąpienie Zenon Pientka z Fabryki Dywanów „Agnella” na spotkaniu młodych członków partii Białostoc

oczny z władzami politycznymi województwa, kierownictwem „Gazety Współczesnej” i weteranami ruchu robotniczego oraz młodzieżow

go. Okazją ku temu było 35-lecie naszej „Gazety”.

Rano grupy młodzieżowe wszystkich miast i gmin udaly się do ośmiu zakładów pracy Białegostoku. Były to: BZPB „Fasty”, „Agnella”, BZPW im. Sierżana, Fabryka Przyrządów i Uchwytów, Białostockie Fabryki Mebli, BZPT „Unitra-Biazeł”, Okręgowe Przedsiębiorstwo Przemysłu Mięsnego i Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego. Zwiedzano hale fabryczne, spotykano się z przedstawicielami dyrekcji, aktywnie partyjnym i młodzieżowym, dyskutowano o spr

ciąg dalszy na str. 2



NA ZDJĘCIU: Kilku młodych członków partii i działaczy organizacji młodzieżowych, uczestniczący w spotkaniu. Fot. Z. LENKIEWICZ

Dzień Energetyka

PRACA pod napięciem

Energetyka — profesja niby podobna do wielu innych: przynosi pod koniec miesiąca profity, zmęczenie „w kościach” po ciężkim dniu, satysfakcję z dobrze wykonanych obowiązków. Niby podobna, a jednak diametralnie różna. Spośród wielu zawodów wyróżnia ją konieczność pracy „na okrągło”, bo ciepło i prąd muszą ciągle dopływać do zakładów produkcyjnych, instytucji i prywatnych mieszkań.

BIAŁOSTOCY energetycy działali niezależnie od warunków klimatycznych i zakrętów historii. Ledwie zdążyli umilknąć wojenne działa, już przy zderzających się energią elektrycznej stacji pionierzy tej branży. Postanili się o to, by zmęczone wojną miasta znowu zapłonęły wieczornymi żarówkami, by powojenne zimy nie były dokuczliwe.

Dziś białostocki Zakład Energetyczny, obsługujący województwa: białostockie, łomżyńskie i suwalskie, zatrudnia ponad 2,5-tysięczną armię ludzi. Są to pracownicy dwóch białostockich elektrociepłowni: EC-I i EC-II oraz dzie

sięciu rejonów energetycznych. W skład tego środowiska wchodzi również przyzakładowy Zespół Szkół Energetycznych.

Do ludzi tej branży należy produkcja i przesyłanie ciepłej wody do celów ogrzewczych i użytkowych oraz prądu. Energetycy mają pod swoją pieczę ok. 30 tys. km linii energetycznych, tworzących „elektryczny krwioobieg” naszego regionu oraz ponad 10 tys. stacji transformatorowych. Maksimum elektrycznej mocy, jaką Zakład może dostarczyć odbiorcom, osiąga kilkadziesiąt megawatów.

ciąg dalszy na str. 3

Władze zamykają uniwersytety

* TOKIO — Władze w Seulu podjęły decyzję o sprawie zamknięcia niemieckich uniwersytetów w Korei Południowej. Skierowanie studentów na przymusowe wakacje tłumaczy się koniecznością zapewnienia bezpieczeństwa w czasie gryzaka azjatyckiego. W rzeczywistości jednak jest to kolejna próba zastraszenia studentów, którzy od dłuższego czasu protestują przeciwko proamerykańskiemu reżimowi.

Eksplozja samochodu-pułapki

* DELHI — Samochód-pułapka eksplodował w czwartek na przystanku autobusowym w południowej części Białegostoku (tzw. część Sri Lanka). Jak donosi agencja AP, potokując się na lewo, samochód uderzył w słup, co spowodowało śmierć 7 osób.

Strajk powszechny

* HAWANA — W środę cały Kubańczyk spalił się w strajku przeciwko powstaniu, skierowanemu przeciwko polityce gospodarczej konserwatywnego rządu prezydenta Leona Febreza Cordero. (opr. ska)

Kongres w Berlinie

Wystąpienie A. Miodowicza

BERLIN (PAP) — W Berlinie obraduje XI Światowy Kongres Związków Zawodowych. Po dyskusji nad propozycjami kierunków działania, przedstawionymi w referacie głównym i korektach przystąpił do pracy komisja Kongresu — d/s pokoju i rozbrojenia oraz komisja rezolucji. Zarówno na sesji plenarnej, jak i w komisjach delegaci dają wyraz przeświadczeniu, że światowy ruch związkowy musi dążyć do jednolitości w działaniu, unowocześniać styl i metody swojej aktywności, by sprostać wymaganiom złożonej rzeczywistości ekonomiczno-politycznej i oczekiwanom milionów ludzi pracy.

Trybuna kongresowa jest miejscem swobodnej i szczerzej wymiany poglądów oraz doświadczeń. Przykładem może być wystąpienie przewodniczącego radzieckiej Centrali Związkowej (WCRZ) Słepa-na Szalajewa, który mówił o ogromnych zadaniach, jakie wynikają z uchwał XXVII Zjazdu KPZR, przynajmniej, że za

niedociągnięcia i trudności ZSRR ponoszą odpowiedzialność również związki zawodowe, którym niekiedy brakuje konsekwencji i uporu w dążeniu do ochrony interesów ludzi pracy, w wykorzystywaniu znacznych praw i możli

wości działania. Zasadniczą część swego wystąpienia radziecki przywódca związkowy poświęcił problemom globalnym — pokoji i rozbrojenia. Opowiedział się za rozszerza

ciąg dalszy na str. 2

Ogólnopolski zjazd uczonych w AMB

Jaka patologia — taka medycyna

INFORMACJA WŁASNA

Wczoraj w Białymstoku rozpoczął się dwudniowy Zjazd Polskiego Towarzystwa Patologów. Organizację X jubileuszowego spotkania uczonych z całego kraju powierzono ZAKŁADOWI ANATOMII PATOLOGICZNEJ AMB, który po raz drugi jest gospodarzem podobnej imprezy.

— Stało się bowiem tradycją — jak powiedział prezes Zarządu Głównego PTP prof. Andrzej Kulig — że oddanie nowo wybudowanego zakładu

akademickiego jest uświetniane organizowaniem w nim ogólnopolskiego zjazdu naukowego.

Białostocka Anatomia Patologiczna nowe pomieszczenia otrzymała przed trzema laty. Zakład i Katedra powstały w 1952 r. staraniem prof. Ludwika Komczyńskiego. Po jego śmierci kierownictwo placówki objął prof. Henryk Nowak. W ciągu 34 lat istnienia Zakładu — o czym przypomnieli rektor AMB, prof. Jerzy Lebkowski — ogłoszonych zostało 700 prac naukowych, wykształcono 38 doktorów, 8 doktorów, dwie osoby uzyskały stopnie naukowe profesora, 55 specjalistów patomorfologii służy obecnie swoją wiedzą chorym i lekarzom w naszym regionie oraz w innych województwach.

ciąg dalszy na str. 2

Pogoda

DZIS — zachmurzenie duże, okresami umiarkowanie. Temperatura maks. 13—15 stop. C; min. 6—7 stop. C. Wiatr słaby, okresami umiarkowany, zachodni i północno-zachodni. JUTRO — okresami opady deszczu. Temperatura bez większych zmian. IMIENINY: Januarego, Konstantego.

ciąg dalszy na str. 4

Jutro w „Gazecie”

★ Szedłem ulicą Sikorskiego i Kopernika — wspomina mieszkaniec Łomży. Było jeszcze dość ciemno, a ponure uwarzenie potęgowało przerażające niebem chmury. Na ul. Sikorskiego stał bardzo duży rząd chłopskich furmanek. Nie wiedziałem, po co je tu spędzono, przecież zakładników z polskiego więzienia Niemcy wywozili do miejsc zagłady ciężarówkami. Wyjaśniło się wszystko, gdy zaszedłem w Landmaschinen Werk. Żydzi nie pojawili się tu już nigdy więcej. Wyruszyli na CZARNY ETAP.

★ Zakład „Chelmek”, znany niegdyś z lepszej strony producent butów, produkuje także ulotki pod nazwą „Błędy obuwia niepełnowartościowego”. Tegoroczny nakład — 200 tys. egzemplarzy — trwałe podkreśla nasze sentymenty do brakorobstwa. Druk tego jednostronnicznego dzieła jest stale wznowiany i już dziś duża seria stawia autora w szerebie najpoczytniejszych klasyków literatury faktu. Uruchamiając chłopski rozum wypadałoby tylko zapytać, dlaczego te brudne, koślawe, DZIURAWY BUTY trafiały do sklepu a nie na śmietnik?

★ MNIEJ WIĘCEJ AUTENTYCZNE! Według najnowszych danych z 2,5 mln aparatów telefonicznych w Polsce zaledwie 200 tys. posiadają mieszkańcy wsi. Jak się oblicza na 50 gospodarstw przypada jeden aparat. Za to aparat biurokratyczny rośnie jak nalać.

★ HASŁO TYGODNIA — Śmiało, raźnie i wesoło w abstynentów śnieżnym koł-

Po co żyjesz człowieku?



W izbie panował półmrok; w promienach zachodzącego słońca widoczne jednak były zakopane ściany, obwieszane szpalkami, światłkami, płaskorzeźbami i wszystkim to też było pokryte palącą sadzą i dymem. W kącie, na czymś co kiedyś było kanapą w zakopanej pościeli leżał gospodarz. Początkowo nie reagował na moje przywołanie, chyba się zdrzemnął, po chwili jednak się ocknął i z trudem wstał z łóżka. Poczerniała twarz nie wiadomo czy od dymu, czy ze starości niczego nie wyrażała. Ale gdy się przedstawiłem, gospodarz ożył się i zaczął mówić. Jego tubalny, aczkolwiek stary głos budził zaufanie.

MOJE ŻYCIE JAK TA RZKA

za oknem; płynnie spokojnie. Tylko Narew coraz brudniejsza, a ja coraz słabszy. W rzece mniej wody i mniej ryb, a we mnie mniej życia. A co ja w tym życiu nie robię... chyba wszystko. Za okupacji garnki lutowałem sobie i ludziom, potem gospodarzy. Ale najbardziej lubiłem przebywać w lesie. Mniej mnie ciągnęło do ludzi niż do lasu. Bo człowiek może skrzywdzić, a przyroda — nigdy. Gospodarstwo przed laty zabrali mi i dali w zamian parę groszy. Zabrali bo na ziemi nie pracowaliśmy. Może to i tak, ale przecież inni pracowali, nie leżała odłogiem. Ja zbierałem ziarna i nasiona, sam żyłem i córkę kształciłem.

Córka poszła potem do miasta, ale nie zagrała tam długo miejsca. Wyszła za mąż i wróciła tu na wieś. Odkupili od państwa też moją ziemię, dokupili trochę innej i teraz jakoś gospodarzą... A ja tu sobie dożywam. Latem teraz mało pracuję, wdycham świeże powietrze, gromadzę siły na zimę, a zima dla mnie straszna. Należałbym i nasuszyć tu ziół, naparę w piecyku, naparę ziółek i może coś jeszcze wystrugać.

Wódki nie piję, po co mam ją marnować, a zresztą czy ja mam być głupszy od wódki. Po co mam sobie życie skracać. Człowiek swój czas musi przeżyć do końca i musi żyć póki da rada. Palić to pałę, ale z nerwów. Przecież pracowałem całe życie dla kariery, nie dla pieniędzy. Zawsze byłem ludzkiem potrzebny. Przyjeżdżali tu, zajątkowscy ko. Zajątkowscy ko. A dziś, gdy ja się w gnoju obracam i piesz z kulawą nogą nie idzie. Jeszcze tylko czasami listonosz przynosi jakieś pismo ze Stowarzyszenia tych Twórców Ludowych. Zapraszają mnie na wystawę, żebym pokazał swoje rzeźby, ale nikogo nie obchodzi jak ja się mam tam dostać. Gdzie Białystok, a gdzie Samulki. Toż to smat drogą, a ja przecież ledwo chodzę. Napisać kogoś dnia, żeby przestali do mnie pisma przysyłać, niech mnie wykreślą i niech papieru nie marnują. Może znaleźć liczbę artystów ludowych, poproszę im statystykę, ale co mi tam...

Ot, robię takie porządki, zbieram do kupy te swoje rzeźby, żeby po mojej śmierci ktoś, kto tu zajrzy widział, że ja pracowałem, że ja życia nie przepałem.

Gdyby tu nie było, każdy by się spytał: „a co ty człowieku bez swoje życie robisz. Pewno ty kradł albo wagarował”. Nie, ja nie kradł ani nie wagarowałem. Ja musiał pracować żeby po mnie coś zostało dla rodziny, dla otoczenia, a może i dla państwa. Gdyby tu nie było nie, powiedziałby, że żyła taka cholera i dobrze, że zesłała z tego świata. A tak może nie jeden powie: „o, tu żył i pracował człowiek. Szkoda, że go już nie ma”.

Słońce już zaszło i w izbie zrobiło się całkiem ciemno. Pan ANDRZEJ ZAJĄTKOWSKI zapalił kolejnego Popularnego i przekreślił kontakt. Rozejrzałem się. Żelazny piecyk z rurą mocno mokną kopciła. Stół był zawalony szpagarami, kawałkami drewna, niedopalkami, stała

Cląg dalszy ze str. 1

czesku. Polski pilot nie ingeruje, co kilku chytrusów przyjmuje z entuzjazmem.

Przyspieszonego kursu języka nie wliczono do kosztów wycieczki

System ekspresowy w poznanianiu kraju pobratymców, podobnie jak zimna woda i język czeski, obowiązują również przez resztę pobytu. Chociaż... zdarzył się wyjątek. W czasie jednej (i jedynej) wycieczki poza miasto, czeska pilotka mówiła po swojemu, potem (do dzisiaj nikt nie potrafi powiedzieć dlaczego) po rosyjsku i dopiero trzecią wersję mieliśmy po polsku, w wykonaniu przywiezionego z kraju pilota.

Któregoś dnia na przebiegnięciu galerii narodowej przyznano nam pół godziny. Pędzimy, muskamy wzrokiem, jak zawsze bez przewodnika, ale za to ze stoperem. Zbiórka, gra nerwów. Ktoś zawiruszył się na dłużej. Po raz ostatni widziano go przy średniowiecznych rzeźbach. No, jest nareszcie. Upomnienie za bezprawne i egoistyczne zagarnięcie czasu zbiorowego.

Na popołudnie i na wieczór znowu życie na własną rękę. Przedłużające się lenistwo niektórych zaczyna drażnić. Chęć koniecznie wiedzieć, jak wygląda program pobytu. Na drzwiach pokoju pilota poja-

kim żargonie towarzyskim) i złoty napój leje się do świtu.

Znaleźli się jednak tacy, co to ciągle jeszcze się krzywił i deptali zrehabilitowanemu kierownictwu po piętach...

Dyskretnie, acz stanowczo zwrócono im uwagę, że zapłacili za wyjazd jedynie 18 tys. 100, co w porównaniu z innymi wycieczkami wychodziło jak baraszcz. Poza tym, żyła na koszt organizacji młodzieżowej, która niewątpliwie do nich dokładała, więc i tak mają dobrze. Wybrzydzać — po prostu grzech.

No to daliśmy spokój kierownictwu i snuliśmy się po mieście na własne ryzyko. Dostaliśmy dziesięć biletów na przejazd miejską komunikacją, co wystarczało na dwa dni, bo obiady najczęściej jadaliśmy w restauracji w mieście. W połowie pobytu dołączono nam drugie tyle.

Za dnia „pustoszylismy” bratysławskie priory (czyli: domy towarowe, gdzie można kupić wszystko — od guzika do szafy trzydziściowej) i wycieczkami się po ulicach. Czasem jakiś motorniczy odesłał nas z pegli pod opieką innego kolegi-motorniczego pod właściwy adres. A wieczorem piliśmy piwo. Dużo piwa (ograniczała nas jedynie ilość gotówki), albo wdzieraliśmy się na dyskoteki.

Turystyczna Bratysława, miasto przeszłości i coraz natrętniej wdzierającej się wszędzie współczesności, pozostawała gdzieś z boku.

na informacje w postaci kilku zdań.

Popołudnie, jak zwykle, do własnej dyspozycji, a wieczorem integracja z młodzieżą słowacką. Zaapelowano do naszego poczucia obowiązku — i dla większej pewności — do żółdaka.

Miał być sandacz au naturel i rozmaite napoje

Chwyciło. Przysiliśmy w komplecie.

W jednym skrzydle sali my — z suwenirami w postaci toreb reklamowych „Juventuru”, w drugim oni — młodzież pracująca i studiująca Bratysławy. Jazgot decybeli, wycie w mikrofonach i machina rusza. Gonimy po rozkosze dla podniebienia. Zawód. Sandacz okazuje się sandwiczem, czyli zwykłą kanapką obłożoną serem i wędliną.

Popijamy ciepły płyn o smaku pomarańczy, w spokojnych dloniach dusimy reklamówkę rozpaczliwie szukając wzrokiem obiektu do integracji. Nacje zlewają się w jednorodną masę. Jak tu zgadnąć, gdzie obcejeżni, a gdzie nasi?

Dojadamy suchy prowiant. Disc-jockey na dźwiękach kankana mówi: dobranoc. Reflektory gasną.

— Znowu wszystko kompletnie mi się zmiksowało — narzeka zadowolony składnik grup CJ 176.

MIKSOWANIE

wia się kartką, z której wynika, że posilki są zawsze trzy, a wyjazdy poza Bratysławę — dwa.

FRAKCJE

Grupa CJ 176 dzieli się na kilka frakcji. Ta najmniejsza, która uwierzyła w magiczne słowo: „wycieczka turystyczna”, pod wodzą samozwańczego przewodnika Piotra, przeczesuje najstarsze zaułki miasta, błyska fleszem. Większość popada w stan handlowej gorączki.

Z nudów — kwituje chłodno jedna z uczestniczek — nie pozostaje nic innego, jak tylko upić się, albo handlować.

Są tacy, którym wystarczy czasu na jedno i na drugie. Mózg błyskawicznie przestawia się na przełączanie: korony — złotówki — dolary — marki (kombinacje dowolne, w zależności od transakcji). Myśli biegają dwutorowo. Jedną to — sprzedać natychmiast, drugą — kupić.

Artur ciągle słyszy, jak w głowie pracuje licznik, a w oczach ma same cyferki. Jarek już tyle razy sobie obiecywał, że nigdy więcej. Żadnego handlowania, absolutny luz. I sam nie wie, jak to się dzieje. Wystarczy, że przekroczy granicę i dopada go ten obłęd.

Leszek potrafi dogadać się z każdym.

Deutsch — nie Deutsch — nie skodził. Jasek może „chodź” za mistrza w wabieniu klientów. Nie marnuje żadnej okazji. Na piersiach — białe na czarnym — napis „adidas”, na nosie okulary z lustrzanym szkłem, przetrzuca przez ramie kusząco wypchną torbę. Krok i spojrzenie dewizowa. Ludzie idą jak muchy na lep.

W ciągu dnia biznes, a w pustę wieczory — „garowanie”. Wystarczy piwo (eine Flaschen na einen Banen — mówiło się w polsko-niemieckim).

Kariera tego Francuza wzbudza wiele emocji nie tylko w jego ojczyźnie, nie tylko wśród kibiców Formuły 1. ALAIN PROST — bo o nim mowa — urodził się w 1953 roku w Lorette. W wieku 20 lat zostaje mistrzem kartingu. W rok później jest już uczniem szkoły kierowców Renault Elf-Wienfield — debiutuje w formule Renault. W 1978 roku wygrywa mistrzostwa Francji w Formule 3. W dwa lata później startuje już na woźe McLaren w F1. Występował w ponad 100 wyścigach Grand Prix. W ubiegłym roku został mistrzem świata w F1. Aktualnie zajmując drugie miejsce.

Poniżej zamieszczamy obszernie fragmenty wywiadu, którego A. Prost udzielił tygodnikowi „DER SPIEGEL”.

— Alain Prost na podium zwycięzców po Grand Prix Austrii, na torze Zeltweg.

U nas najlepiej być nikim i niczym. Ot, ja bez szkoły i taką rzeźbę wystrugałem, a ty z dyplomem i co potrafisz? Nic. To po co ty człowieku żyjesz jak nie potrafisz zrobić? Dyplomem mamy coraz więcej, a ludzi, którzy coś potrafią — coraz mniej. I jak to jest, niech pan powie? Nie rozumiem ja tego życia. Stary już jestem, nie chcę i chyba już nie potrafię zrozumieć. Ja żył po to żeby pracować. A to co robił — widać, a po co ty żyjesz człowieku?

JAN BRZESKI

(Dunaj, wcale nie modry, jak kłamią poeci, ale mętnozielonakawy, nurt ma spokojny).

OBJAWIENIE

Trzeciego dnia pobytu w stolicy Słowacji (pewnie z przedawkowania relaksu), mieliśmy objawienie. Objawiło się nam mianowicie kierownictwo wycieczki. Jechaliśmy akurat objeżdżać z bliska miasto. I wtedy właśnie z tyłu autokaru dotarł do nas hipnotyzujący głos. — Nazywam się X — mówił głos — a to moja koleżanka Y. Jesteśmy opiekunami grupy.

Wycieczkę ogarnęło błogie poczucie bezpieczeństwa. Zostaliśmy objęci kuratelą, oficjalnie. Opieka była tak dyskretna — o czym wkrótce się przekonaaliśmy — że aż niezauważalna. Ale nie było co narzekać.

Zycie bez planu samo dostarczało nam silnych emocji. Kajakarz straszyl zaklejonym czołem. Zagapił się na samochód, wykonał gwałtowny zwrot i wyrwał głową w betonowy suł. W szpitalu „na żywca” poszywano mu czoło. Trzy szwy, równiutko, bez znieczulenia.

Dwie dziewczyny z krawkowskiej grupy zapodziały się nie wiadomo gdzie na dłużej. W końcu jednak się odnalazły.

INTEGRACJA

Upał wyżył z nas resztki energii. Z rozkoszą skryliśmy się w murach bratysławskiej rozgłośni radiowej. Wspaniała, nowoczesna konstrukcja. Wewnątrz — prawdziwy labirynt. Wyposażenia można pozazdrościć.

Oprowadza nas pracownik techniczny radia, mówi po słowacku. Pilot musi przystąpić do tłumaczenia. Radiowice mówi coś długo i drobiazgowo, a my otrzymujemy — że tak się wyrażę — zmiksowa-

Miksowanie — słowo to zrobiło w Bratysławie prawdziwą karierę

WYCIECZKA NR 1

... to było chyba czwartego dnia. Pieszczeni, uzdrowisko z gorącym źródłem. Spod ziemi wydobywa się kłopot o temperaturze plus 65 stopni Celsjusza. Swoje zreumatyzowane nogi moczyli tutaj w solankach książęta i arystokraci jeszcze w XIX wieku. Największą osobliwość — szklany most. Potem — muzeum balneologii. Wdepnelismy na moment, rzuciliśmy okiem na historię wodolecznictwa i na spręży ludowe. Kilka osób doczepiło się do radzieckiej wycieczki, która biegła przed nami, żeby podłuszczać, co mówi przewodnik. A na podwólczerek byliśmy już w Bratysławie.

Co zrobić z długim wieczorem? Garowanie, albo dyskoteka. Z rozpaczy (i dla hieny) też pod kran i lodowaty kompres. Podwójna dawka szamponu, żeby brud „puścił”. Można się przyzwyczaić.

WYCIECZKA NR 2 (które nie było)

Mielismy jechać do Modrej. Grupa stawiała się prawie w pełnym zestawie. Czekamy. Skwar się nasila. Po godzinie czeska pilotka komunikuje, że autokar wyjechał, będzie na pewno. Czekamy dalej. Ucieka następna godzina. Jedni rozkładają się na trawniku i zapadają w drzemkę, inni urządzają mecz piłki nożnej. Kiedy przetacza się kolejna godzina, polski pilot zarządza odwrót. Pomruk za wodu. Noga za nogą wlecze się do akademików. Na uspokojenie dostajemy obiad w stołówce.

SUBOTNIK

Dyscyplina wraca zupełnie niespodziewanie, tuż przed

wyjazdem na subotnik. Pilot głośno narzeka na ogólne rozprężenie: — Co za burda! — rzuca zaczepnie. — Rzeczywiście — przytakuje wycieczka. — Trudno w ciągu jednej minuty — zauważa ktoś refleksyjnie — z tego czegoś, jak pan to trafnie ujął, zrobić klasztor.

W końcu jakoś się zbieramy i docieramy na miejsce. Dostajemy kawalek lasu do wykarczowania. Thiemy motykami dziki gąszcz, dokopujemy się do sosenek. Oczyszczamy wyznaczony kwadrat i wracamy.

OSTATNI DZIEŃ W BRATYSŁAWIE

Zakupi, pożegnania i powrót. Wszystko jest tak, jak dziesięć dni wcześniej, tylko torby bardziej pękate. Pilot przelicza raz i drugi. Brakuje dwóch osób. Przedziały szepczą, że cała grupa może być zatrzymana na granicy. Napiecie roślinie i zmienia się we wielkość. Jednak mamy szczęście. Na sto kilometrów przed granicą, zawiruszone kierownictwo wycieczki dopada pociąg. Odprawę przyjmujemy już w komplecie. Celownikowi dobrze patrzy z oczu, chce wiedzieć, jak nam upłynął pobyt. W odpowiedzi: zbiorowa euforia. Celnik zadowolony błędną dalej. Araszkidki (czyt.: kamyczki) odcinają z ulgą.

BYŁO

TERAZ już wszystkie te imprezy przechodzą do sfery wspomnień, niektóre może nawet do legendy. Z pewnością zapamiętamy dwa ostatnie tygodnie, kiedy wiele spraw działo się pod hasłem jubileuszu 35-lecia „Gazety Współczesnej”. Niektóre imprezy miały bardzo praktyczne znaczenie, jak chociażby darmowe przeglądy stanu technicznego pojazdów w stacji PZMoT, inne niosły ze sobą spory bagaż przeżyć estetycznych (choćby festyn czy koncert w teatrze). Były też takie, które pozwalały wyżyć się, zrehabilitować sportowo (na przykład rajd samochodowy).

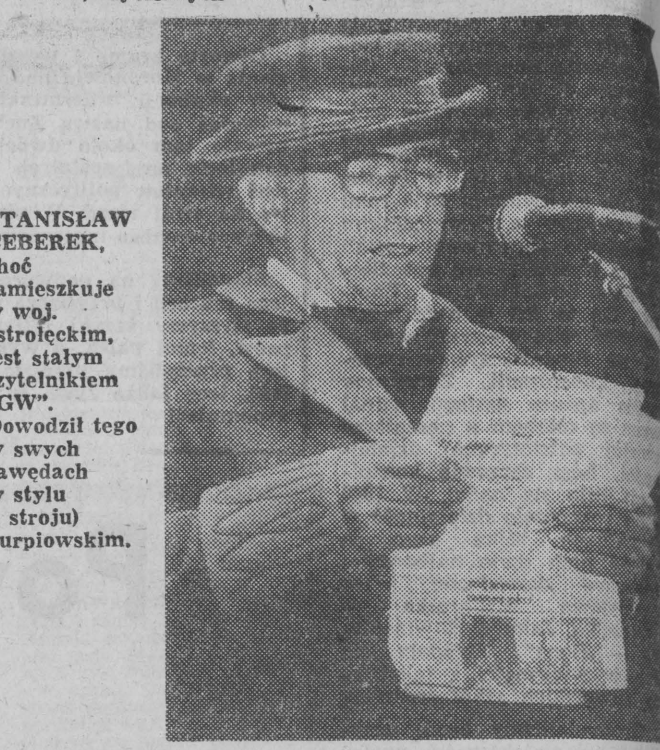
Przy tym wszystkim była oczywiście obecna nasza „Gazeta”, ale przecież pomagało nam wielu naszych przyjaciół. Wdzięczni jesteśmy działaczom kultury z Białegostoku (Wydział Kultury UM, MDK, TPB), organizacjom społecznym i sportowym i wielu jeszcze innym, którzy towarzyszyli nam „na roboczo”.

Nie wszyscy byli widoczni. Bo na przykład harcerze z Hufca Białystok wypożyczyli nam wielkie namioty, które pomagali transportować żołnierze z Podlaskiej Jednostki Wojsk Obrony Wewnętrznej. A tu w dniu Festynu zdarzył się deszcz i trzeba było imprezę przenieść pod dach „Forum”. Więc choć namioty się nie przydały, to jednak liczy się życzliwość i pomoc.

A jak było na spotkaniach, imprezach i festynach — w pewnym stopniu obrazują to zdjęcia ZDZISŁAWA LENKIEWICZA i ANATOLA CHOMICZA.



Na hasło: ŚWIĘTO „GAZETY”, pośpieszyli z pomocą ŻOŁNIERZE Z PI WÓWERN. Oczywiście za zgodą (i z wykazem) życzliwych Redakcji dowódców.



blżej śmierci, tym bardziej chce się żyć.

— Przy tej filozofii warte żyć powinno być bardzo krótkie.

— Śmierć mamy blisko wszyscy. Tylko my, kierowcy wyścigowi, mamy — ja jakby bliżej, ona wiś nad nami jak miecz Damoklesa. Nieraz w życiu musi się ryzykować, coś byłoby ono warte bez tego? Proszę popatrzeć na alpinistów. Ja to uważam za szaleństwo. Tylko: co ich goní, czy to ma sens, czy nie? Co oznacza ryzyko? Mój brat nigdy tego nie przeszedł, ni-

— I to wszystko bez szampana?

— No nie, to jest zdarza, bardzo rzadko, przeważnie po wyścigu w Monaco. Tam jest pełna gala — to już tradycja. Po innych wyścigach, w kilka godzin po ich zakończeniu, kierowcy są już w drodze.

— A piękne kobiety, które

STRACH

potem w Monza lub austrijskiej Adelajdzie. Zawsze ci sami kierowcy, zawsze równe zagrożenie życia, zawsze iście śmierć. Nie mam wątpliwości. Wolę żyć 10, 15 lat intensywnie, z poważnym ryzykiem, niż 60 lat bez entuzjazmu i emocji, co wielu ludziom kojarzy się z „normalnym” życiem.

— Świat Formuły 1 otoczony jest mitami: odważni ludzie, którzy w superszybkości autach ryzykują życiem, ludzie Marlboro, zadiwają bogactwa otoczeni kobietami, a jak szampan i kawior to tylko w Monte Carlo lub Rio de Janeiro.

re często kierowców oblegają?

— To nie jest takie przykre. Ale nie mamy zbyt wiele czasu i to nas bardzo martwi.

— To pasuje do tego, co w 1957 roku powiedział tragicznie zmarły kierowca wyścigowy — Alfonso de Portago: „Kierowcy wyścigowi są szczęśliwi od innych ludzi, ponieważ prowadzą życie blisko śmierci, lepiej je czują. Kierowcy wyścigowi żyją w świecie, który niewiele rozumie”.

— W pełni się z nim zgadzam. Nie wiedziałem, że to on powiedział, ale sam zawsze podkreślałem — im jest się

gdy, a teraz jest chory na raka. On myśli, często myśli o śmierci. Tak wiele dróg nie prowadzi.

— W przeciwnieństwie do pańskiego brata, pan sam, zupełnie doborowo umawia się ze śmiercią.

— Naturalnie, wypadek jest zawsze możliwy. Nie tylko dla mnie, wszędzie w życiu. Jestem fatalistą. W moim fachu trzeba znać granice, których przekraczać nie wolno. Proszę nie zapominać, my tacy granic dotykamy, tego się od nas wymaga. Kierowcy wyścigowi wyprzedzają produkcję seryjną, przemysł. Jesteśmy pionierami. I to nie jest szaleństwo, jak określają nasze zajęcia krytycy.

ŚWIĘTO



Kierownik Zespołu Pieśni i Tańca „Łomża” — SŁAW RĘKOSZ (w środku) otrzymał taką oto kanapkę — wielkiego rogala wypieczono przez białostockiego rzemieślnika ROMANA ZUBRYCKIEGO, specjalnie na Święto „GW”.



W „Famie” zaczęło się... na ludowo, co wyraźnie przypadło do gustu publiczności.



A oto tańce „od suwalskiej strony”, czyli Zespół „SU-WALSZCZYŹNA” na scenie „Forum”.

— Bezpieczeństwo — ha-
mulce tarczowe, pasy bez-
pieczeństwa, nowe opony,
amortyzatory, to zostało w
Formule 1 wynalezione i
sprawdzone.
— Kierowcy wyścigowi są
obecnie szczególnie ważni —
dla postępu. Przed kilkoma
laty rozwiązywania w autach F
1 wyprzedzały wozy seryjne o
dwa lata. Dzisiaj F 1 jest
znacznie dalej w przodzie.
— Kiedy pan jeździł w
Renault, ten koncern w
trudem obsadzał inne wozy,
ponieważ tylko Alain Prost
zwyciężał.
— Trzeba po prostu chcieć

ków, Renaultowi — wracając
do pańskiego pytania — idzie
przede wszystkim o turbodo-
ładowanie. Oni byli pierwsi
to oni kreowali modę na tur-
bo. A w wyścigach nie idzie
o 80 czy 100 tysięcy widzów
wokół toru, a o 100 mln tele-
widzów.

— Właśnie Formuła
1 nie jest sportem, lecz
przed wszystkim zabiega-
niem o reklamę.

— Żyjemy w społeczeń-
stwie konsumpcyjnym. Nie
możemy obojętnie przechodzić
obok realiów. A przekonanie
o tym, że nasz sport nie ist-

„U nas,
w Przeraśli...”
mówi
JÓZEF
PODZIEWSKI,
towarzysz
EUGENIU
SZOWI
HRYNIEWI-
KIEMU
jako
konferansjer.
Ale w jakim
stylu...



ka trasa... Wschód zawsze kry-
tykujemy za wszystkie możli-
we słabości. A w Budapeszcie
został wybudowany tor taki,
jak powinien być. Dlaczego
nie mogą Amerykanie? To
niezrozumiałe.
— Pewnie startuje pan w
Detroit dlatego, że tam
można dużo zarobić?
— Tak, stoję przed tym
problemem. Każdego roku
winną sobie, żeby tym razem
w Detroit nie wystartowa-
wać. Jest jednak kontrakt, a
w nim zapis, że muszę wy-
startować w 16 wyścigach o
GP.
— Czy nie niepokoi pa-

JEST MI OBCY

Ważny np. Hondę: Honda
chce być na najwyższej po-
ziycji, przede wszystkim w
Europie. Japończycy chcą zwy-
ciścić w Formule 1 doku-
mentować — jesteśmy tak sa-
mo dobrzy, jak inni, a może
nawet lepsi. Patrzcie, my mo-
żemy wygrywać nawet z Por-
sche, Fiatem i Renaultem!

— Koszty ciągle idą w
górze...
— To zależy od punktu wi-
zienia. W F 1 technologicz-
nie produkuje Honda, np. eks-
perymentowanie z ceramicz-
nymi częściami do silników.
Ale ja jestem przekonany, że
chodzi tutaj o stworzenie
wrażenia, o reklamę dla ich
produktów. Formuła jest fan-
tastyczną drogą dla Japończy-

niałby bez reklamy jest bled-
ne. Mój obecny pracodawca,
McLaren, ma umowy z ponad
dziesięcioma firmami, m.in. z
firmą Boss (konfekcja męska)
i Marlboro. My, kierowcy, pro-
wadzimy egzystencję kanapki
— zamknięci między sportem,
a reklamą.
— Dlaczego pan startuje
w takich wyścigach, jak w
Detroit, Dallas, czy Mono-
co, gdzie ulice ledwie po-
zwala na omijanie i wy-
przedzanie?
— Monaco jest specjalnym
przypadkiem. Ściganie się tam
przynosi wiele prestiżu. Tam
powinno być więcej organizo-
wać, ale zabezpieczenie po-
winno być lepsze. Las Vegas,
Dallas, czy Detroit — samo-
chodowa stolica świata, a ta-

na, że obok startują nowi-
cjusze?
— To zawsze stanowi prob-
lem. (...) Ja staram się być
zawsze ostrożnym, nawet w
stosunku do doświadczonych
kierowców.
— Bez względu na kierow-
ców bierze górę...
— Egoizm występuje, to
się zgadza. Niektórych kie-
rowców nie można objętać,
inni celowo blokują. Ponieważ
są z tego znani, podświadom-
ie mi mówią: „uwaga! uwaga!”
albo „zostaw go, nie wierz mu”. Przy czym
egoizm jest pewną wartością,
bez niej nie pójdzi pan da-
lej.
— Kiedy zobaczy pan na
torze wystawioną białą
chorągiewkę, która ozna-

PEWNEGO dnia 1826 r.
w niewielkiej wsi Tu-
szemla, położonej w
Puszczy Białowieskiej, gruch-
nęła wieść — Maksym Nie-
dźwiedzki znalazł skarby! Za-
przątnęła ona na wiele tygod-
ni umysły mieszkańców całej
okolicy. Dotarła także do An-
toniego Skrodzkiego, dzier-
żawcy Tuszemli i jednocześnie
sędziego ziemskiego powiatu
prużańskiego, który niezwłocz-
nie przyjechał do wsi i wziął
Niedźwiedzkiego „w obroty”.
Chłop, acz z oporami, opowie-
dział o przgody, która mu
się przydarzyła.

Przed kilkoma laty wybrał
się w głąb Puszczy po grzyby.
Zawędrował aż do uroczyska
Abalonie, położonego w oko-
licach ujścia rzeki Łutowni
do Narewki. Ponieważ już za-
czyśla się zmierzchnąć, Mak-
sym postanowił przeczekać
w lesie. Przygotował sobie le-
gowisko pomiędzy jakimiś ka-
mieniami i gdy już zasypiał,
osunęła się pod nim raptown-
ie ziemia. Niedźwiedzki
wpadł do jakiejś głębokiej jamy.
Przerażony i półprzytom-
ny szybko wydostał się na po-
wierzchnię i nie zważając na
ciemność, czym prędzej po-
biegł do domu. Ale ciekawość
była czasem silniejsza od
strachu. Po upływie paru mie-
sięcy Niedźwiedzki postanowił
wrócić do tego miejsca i
obejrzeć je dokładnie. Okazało
się, że nie była to zwykła ja-
ma lecz loch, ze sklepieniem
z cegły i poczyniałymi ze
starości ścianami, wzdłuż któ-
rych stało około dziesięciu
dużych czarnych kufrów. Wy-
pełnione one były po brzegi
srebrnymi i złotymi monetami,
podobnymi do czernowców.
Ponadto na podłodze ważyły
się jakieś butelki. Maksym
wziął jedną z nich i po wy-
gramoleniu się z lochu spró-
bował zawartości. Wyglądało

to na stare wino, i to dość
mocne, bo już po paru łykach
degustatorowi zakreśliło się w
głowie i w efekcie przespał
prawie pół doby pod drzewami.
Po powrocie do domu, o
swoim odkryciu nie wspom-
niał nikomu ani słowem, ale
pewnego razu, gdy żona za-
częła narzekać na biedę, zwi-
erzył się jej w wielkim sekre-
cie ze swej tajemnicy. No i
oczywiście wkrótce tajemnica
przestała być tajemnicą.
Skrodzki męczył Niedź-
wiedzkiego cały rok, ale u-
party chłop nie chciał wska-
zać miejsca, w którym wi-
dział skarby. Nie pomagały ani
groźby złożenia skóry łozami,
ani obietnice podzielenia się
pieniędzmi. W końcu Maksym
powiedział, że miejsce z lo-
chem wskaże tylko rzadowi.
W tej sytuacji Skrodzki wziął
się na sposób. W 1827 r. na-
pisał list do brata cara Miko-
łaja I, wielkiego księcia Kon-
stantego. Donosił w nim, że
chodząc po Puszczy nabrał
przekonania, iż w licznych
szczelinach jaskiń, znajdujących
się w głuchych ostępach,
mogą być ukryte drogocen-
ności. I że on chętnie by ich
poszukiwał, gdyby mu na to
zwolono. Mógłby nawet oso-
biście pokryć koszty tych po-
szukiwań, ale pod warunkiem,
że część znalezionej, zgodnie
ze Statutem Litewskim, jemu
przypadłaby w udziale. Książ-
kę potraktował list z nieuf-
nością, na wszelki jednak wy-
padek polecił zbadać tę nie-
codzienną ofertę gubernato-

W SZYSTKO zaczęło się
od Leonarda da Vin-
ci, który jako pierwszy
wpadł na pomysł zbudowania
statku powietrznego, unoszo-
nego ustawionym poziom-
nie smigłem. Długo myślał, że
nie mógł doczekać się realizacji,
ale od czasu gdy w Irzy pod
Paryżem Włoch Pascara w
1783 r. po raz pierwszy
wznosił się na pierwszym
złotym balonie, i zdołał utrzy-
mać go w powietrzu przez 10
minut, nastąpił tak szybki
rozwój tego rodzaju lotnictwa,
że dziś trzeba by było bar-
dzo wiele miejsca poświęcić,
by wymienić wszystkie jego
możliwości i zastosowania. A
już na pewno nie wyobrażał
ich sobie mistrz Leonardo...

SMIGŁOWCE
ZE ŚWIDNIKI
Do Polski praktyczna idea
smigłowca trafiła ze Związku

Czy w Puszczy Białowieskiej ukryte są skarby?

rowi grodzieńskiemu, którym
wówczas był Bobiatyński.
Niestety, Niedźwiedzki nie
potrafił zlokalizować miejsca,
w którym widział skarby. Po-
kazywał różne zakątki, ale w
żadnym z nich niczego nie
znaleziono. Wciąż zakładał się
ze łzami w oczach, że skarby
widział i że gdzieś musi on
być, ale sam już nie wie do-
kładnie, w którym miejscu.
Niczego też nie dało przepy-
tywanie żony Maksyma, któ-
ra w ogóle się wyparła, iż
kiedykolwiek słyszała od me-
ża o skarbie. Użalała się na-
tomist przed gubernatorem,
iż Maksym od paru lat za-
niebgał gospodarkę, chodził
tylko po cerkwiach, modlił się,
zakupuje masła i obłecuje, że
wkrótce stanie się bogaty.

Bobiatyński próbował kilka-
krotnie brać Niedźwiedzkiego
w krzyżowy ogień pytań, ale
nic z tego nie wyszło. W końcu
pogodził się z faktem, że
wyprawy i komisja powróciła
do Grodna. Książę Konstanty
wiedział już, że dzierżawca
Tuszemli oparł swoje przypu-
szczenia na opowieści Niedź-
wiedzki o, polecił więc Bo-
biatyńskiemu, aby ów przy-
kazal Skrodzkiemu, iż ma
skutecznie pilnować swoich
poddanych i nie pozwalać im
na własniane się po lesie. Ka-
zał także ścigać ze Skrodz-
kiego koszty wyprawy i o-
płatę stempla za podanie
przesłane do książęcej kance-
larii na nieodpowiednim pa-
pierze.

Powyższa historia jest jak
najbardziej autentyczna. Na
światło dzienne wydobył ją w
1935 r. Otton Hedemann, ba-
dacz dziejów Puszczy Biało-
wieskiej, który w Archiwum
Państwowym w Grodnie od-
krył dokumenty tej sprawy.
Czy skarby istniały w rzeczy-
wistości, czy też był to wy-
myśl Maksyma Niedźwiedz-
kiego, tego już się chyba ni-
gdy nie dowiemy. Niemniej
jednak uroczysko Abalonie,
sąsiadujące z nim Zamczysko
i Stara Białowieża warte są
spenetracji w pierwszym
rzędzie przez archeologów.
Ślady rozkopanego przez Bo-
biatyńskiego cmentarza (?)
jak i legendy o znajdujących
się we wspomnianych uroczy-
skach zameczkach myśliw-
skich Jagielly i Witolda ta-
dziej Stefana Batorego, za-
świadcza, że te okolice
Puszczy nie były miejscem
głuchym i nie znanym. Ich
penetracja mogłaby dostar-
czyć wiele nowych danych do
początków osadnictwa w Pu-
szczy Białowieskiej. Zachęte
do takich poszukiwań mogą sta-
nowić przypadkowe znaleziska
na tym terenie cybucha o
glinianej fajki (w 1969 r.) i
fragmentów glinianego naczyn-
ia, datowanego na XII i
pierwszą połowę XIII w. (w
1971 r.).

Do naszych czasów dotrwa-
ły także przekazy o innych
skarbach, mających się zna-
dować w Puszczy Białowies-
kiej. W uroczysku Podcerkiew

(inni twierdzą, że w dolinie
rzeki Łutownia) sporą ilość
rubli miał jakoby ukryć ka-
sier powstającego oddziału
Romana Rogińskiego, przecho-
dzącego w 1863 r. przez oś-
tepy puszczańskie. Inny skarby
miał znajdować się pod któ-
rąś z wież pałacu carskiego
w Białowieży. Niestety, pod-
czas rozbioru pałacowych ru-
in w 1. 1900—62 nie udało się
na niego natrafić żadnemu z
robotników. Znalezione nato-
miast pod fundamentami kil-
ka ludzkich szkieletów, które
same w sobie stanowią za-
gadkę, nie wyjaśnioną do dziś.

Nie wszystkie jednak skar-
by wciąż czekają na swego
odkrywcę. Otóż — jak poin-
formował mnie niedawno Mi-
rosław Lisicki z Białowieży,
który z kolei opiera się na
informacji przekazanej mu
przed laty przez starego pu-
szczańskiego leśnika — w
okresie międzywojennym je-
den z robotników pracujących
w lesie w pobliżu Czernolki
znalazł pokaźne zawiniątko z
biżuterią i złotymi monetami.
Zaraz po tym wyjechał do
Ameryki i słuch o nim zaginął.

A więc szanse na znalezie-
nie skarbu w Puszczy Biało-
wieskiej — jak się okazuje
— są. Potencjalnym poszuki-
waczom życzymy powodze-
nia!

PIOTR BAJKO

Nasz „Sokół” w elicie

Radzieckiego. W 1956 r. pod-
czas tradycyjnego święta lot-
nictwa na stołecznym Okęcu
odbył się pierwszy pokaz
w locie smigłowca SM-1. Był to
pierwszy egzemplarz zmonto-
wany w Wytwórni Sprzętu
Komunikacyjnego w Świdniku
koło Lublina z elementów do-
starczonych przez ZSRR i na
podstawie radzieckiej doku-
mentacji. Opanowanie technolo-
gii i wdrożenie do produkcji
seryjnej w rok później tego
licencyjnego smigłowca posta-
wiło Polskę w rzędzie 6 kra-
jów, wyliczanych producentów
tego rodzaju statków powie-
trznych na świecie. Dziś w 30
lat od tego pamiętnego poka-
zu i 35 lat od rozpoczęcia bu-
dowy świdnickiej WSK w

wytwórni tej dobiegają końca
przygotowania do podjęcia
seryjnej produkcji „Sokoła”
— maszyni własnej konstruk-
cji, co utrzymuje nasz kraj w
elitarnie ciałe grupie państw
wytwarzających smigłowce,
będące efektem rodzimej my-
śli technicznej.

„SOKÓŁ” — UDANE DZIECKO

„Sokół” nie jest pierwszym
smigłowcem skonstruowanym
w świdnickiej WSK. Nie li-
cząc modyfikacji i unowoc-
ześnień w Wytwórni tej po-
wstał już w drugiej połowie
lat 60-tych prototyp małego,
lekkiego smigłowca o nazwie

SM-4 „Łatka”. Niestety, nie
latał.

Rozbił się przy próbach i
dalszych prac nad nim za-
niechano. „Sokół” jest nato-
miast pierwszym polskim
smigłowcem wchodzącym do
seryjnej produkcji. Pierwsze
wzianki o nim pojawiły się
w prasie już kilka lat temu.
Czy zatem proces wdrażania
produkcji nie trwa zbyt dłu-
go? — Inż. Krzysztof Bzówka,
z-ca dyrektora Zakładu Ba-
dawczo-Rozwojowego świd-
nickiej WSK, gdzie ten smig-
łowiec powstał, przeczy tej o-
pinii...

Helikopter to bardzo skom-
plikowana maszyna, znacznie
bardziej niż samoloty Świato-

wy, średni czas od rozpoczę-
cia prac koncepcyjnych do
podjęcia seryjnej produkcji
wynosi 15 lat. „Sokół” mieści
się w tym terminie. Pierwsze
prace nad nim rozpoczęto w
1972 r. Później zmieniła się
koncepcja, a już w fazie prób
prototypu wiele kłopotów
sprawili jego konstruktorom
wyeliminowanie drgań pow-
stających przy większych
szybkościach. Ale dziś wszy-
stkie kłopoty są już za nimi
i „Sokół” bezpiecznie o-
siąga prędkości docho-
dzące nawet do 300 km na
godz. Prototypy kończą próby
w skrajnych warunkach kli-
matycznych w ZSRR, a par-
tia informacyjna jest już w
stadium montażu. Próby po-
twierdziły wartość konstruk-
cji.

ZBIGNIEW KOPEC

BIAŁOSTOCKI UNIwersytet SERCA

A bakterię, proszę pani,
Syntarpenem „załatwiamy”

L EK wywierający działanie, jakie mu
stawia medycyna musi mieć bezpośred-
ni kontakt z niektórymi komórkami u-
stroju, albo wprost z chorymi, albo z taki-
mi, które mogą pod jego wpływem regulo-
wać czynność niesprawnych komórek.
Odmówiły to szerzej na przykładach. (Po-
niważ choroba nadciśnieniowa odznacza się
bardzo złożoną genetyką, zgódzić się, że opis
działania leków przeciwnadciśnieniowych zo-
stawimy na później.) Na początek zaś wy-
bierzmy względnie prosty model choroby i
jej leczenia: płatowe zapalenie płuc.

Co masz „na wątrobie”

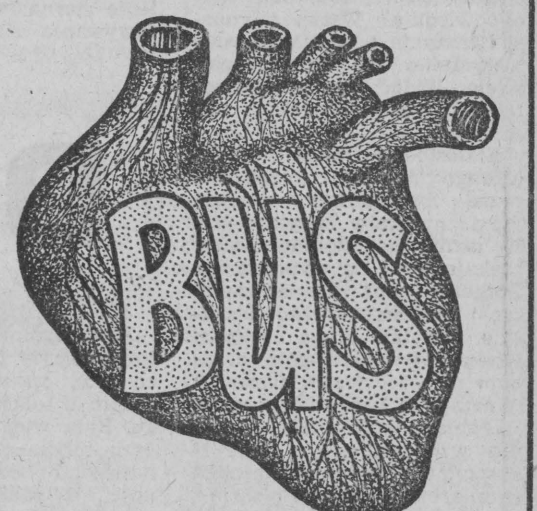
Istota choroby polega na tym, że bakterie
chorobotwórcze zagnieżdżają się w pecherzy-
kach jednego z płatów, zazywając dolnego.
Dodajmy, że musi powstać szczególny zbieg
okoliczności sprzyjający wywołaniu choroby.
W naszym jamie ustnej i nosowo-gardłowej
stale „zamie” „kuja” przeróżne bakterie; or-
ganizm utrudnia im na różne sposoby do-
stęp do płuc. Zatrzymują się one na dużej
powierzchni muszli nosowych. W migdałkach
podniebiennych znajdują się olbrzymia licz-
ba komórek zwanych żernymi. Wchłaniają
one i trawia bakterie, nawet bardzo złośli-
we. Tchawica i oskrzela są pokryte rucho-
nymi rzęskami, które nie tylko zatrzymują
bakterie, jeśli się one tam znajdują, lecz prze-
suwają je ku górze, do gardła. Podczas ka-
taru uszuamy drobnoustroje wycierając nos
w chusteczkę. Każdy odruch kaszlowy eli-
minuje z dróg oddechowych miliony bakte-
rii.

(Dlatego kulturalny człowiek kaszle wyła-
cznie w chusteczkę i zasłania przy tym
usta dłonią!)

Podczas polowania tchawica zamyka się
szczelnie za pomocą nagłośni, aby bakterie
towarzyszące pokarmom nie dotarły do tcha-
wicy.

Te liczne mechanizmy zamykają w organiz-
mach przemęczonych, nagłe lub nadmierne
oziębionych i w nadużywających alkoholu (!).
U pijących, np. nagłośnia nie domyka się
w czasie snu, co umożliwia ściekanie zaw-
artości gardła do tchaw. Dlatego ludzie nad-
używający wódki zapadają częściej niż inni
na zapalenie płuc.

Gdy jednak bakterie dotrą do pecherzy-
ków, wywołują natychmiast zapalenie, pe-
cherzyki wypełniają się płynem, w którym
płat jest niejako zatopiony. Powstaje wysoka
gorączka i dreszcze. Musi ingerować le-
karz, który zaordynuje lek ułmionolwiąjący
bakteriom życie w chorych płucach.



Ow lek, zazwyczaj antybiotyk, musi do-
trzeć do chorego płata. Istnieją dwie główne
drogi, którymi antybiotyk wędruje do płuc:
1. Pierwsza zaczyna się od jamy ustnej.
2. Początek drugiej stanowi miejsce wstrzy-
knięcia.
1. Po połknięciu jednej tabletki przez cho-



— Rządkie chwile — rodzina w komplecie. A. Prost z
żoną Anną-Marią i synkiem — Nicolusem.

LUDZIE — MIASTA — ESTRADY

KORESPONDENCJA WŁASNA Z RFN

Reprezentacyjny Zespół Pieśni i Tańca Białostockich — „Kurpie Zielone” śpiewał i tańczył na festiwalach estradowych w Republice Federalnej Niemiec. Z jakim powodzeniem — o tym za chwilę.

KAZDA PODRÓŻ ZAGRA-NICZNA (a w przypadku „Kurpi Zielonych” uzbierała się już tego co niemiar, że wymienię tylko Anglię, Holandię, ZSR, Finlandię, Rumunię, Turcję) jest niewątpliwie trudnym sprawdzianem przed wymagającą, obcą publicznością. Nie mniej — wymagająca była także publiczność krajowa oraz Ministerstwo Kultury i Sztuki, które wystawiało zespół do udziału w międzynarodowym festiwalu „Kurpie”.

„Kurpie” otrzymały wysoką ocenę formy artystycznej, prezentacji i także — co ma ogromne znaczenie — zalet osobowych. Uczestnictwo zaś w meiningu folklorystycznym w kraju Europy Zachodniej zespół potraktował jako szczególną okazję do czynienia, wielu różnego rodzaju porównań. Jednak powierzone im i pobieżne choć — ogromnie szkodliwe skądinąd pierwsze wrażenia w zetknięciu np. z przepysznymi, bogatymi i kolorowymi wotrymami sklepowymi zastąpiły później głębsze, wyważone i mądre refleksje. Wszak „Kurpiacy” nie pierwszy raz byli na Zachodzie.

A teraz o sobie. Do RFN pojechałam razem z „Kurpiami”. Od pewnego czasu — reaktywano bowiem w naszym mieście (tzn. Białymstoku) bardzo sympatyczny zwyczaj zapraszania przedstawicieli prasy do odbycia wspólnej podróży. Jest w tym i przyjemność (dla dziennikarza) i pożytek, choćby z racji, iż osoba postronna potrafi być (i jest) o usłonie starą) bardziej obiektywnie ocenić artystyczne i nie tylko, wysiłki grupy na obcym gruncie wśród reprezentacji innych krajów.

Podróż kształcąca, toż i ta, zachodnioludzi, była okazją do nauki i obserwacji. Myślę, że i na nas regionalny teren warto przeniesie wiele dobrych doświadczeń jeśli idzie o sposób i metody organizacji festiwalu, czy w ogóle imprez o dużym zasięgu. Wiele musimy się jeszcze uczyć od folklorystów z Elters czy Lauterbach, choć

— czy ja wiem — nasza polska szkoła w tej dziedzinie nie jest przecież taka zła? „Kurpie Zielone” zaproszone zostały na dwa folklorystyczne święta. Jedno odbywało się w Elters z okazji 60-lecia miejskiej orkiestry. Drugie — w Lauterbach i było międzynarodowym festiwalem przy okazji Święta Piwa.

BYLIŚMY PRZETO W HESJI, kraju związkowym, leżącym w środkowej części RFN, to skrupulatnie) „Kurpie Zielone” wyszły na festiwalową estradę w ogromnym, specjalnie na tę okazję rozbitym namiocie w Elters. Ja osobiście podziwiałam ich kondycję, licząc zgromadzoną publiczność zaś oklaskiwała (na stojąco) niepięny wprawdzie, ale za to bardzo atrakcyjny program artystyczny.

TEGO DNIA POZNAŁIŚMY także naszych przemysłowych gospodarzy: panią Mirę i jej

meza Klausa Hamanna. Ona jest Polką, od pięciu lat zamieszkuje w RFN, choć ukończyła filozofię i język obcych w szkole średniej. W ciągu pobytu w Elters służyła nam radą i pomocą w każdej okoliczności, byli ogromnie uczynni, uprzejmi i gościnni.

Także tego samego dnia objawił się nasz groźny konkurent w postaci zwirowatego, barwnego i pełnego temperamentu zespołu „Podpolanie” ze Słowacji, cynamiską kapelą. Będą nam towarzyszyć w ciągu całego pobytu w RFN i rywalizować z „Kurpiami” podczas każdego estradowego występu. Rywalizacja, rywalizacja, ale przecież nasi Kurpiacy bardzo serdecznie zaprzyjaźnili się ze Słowakami i... Słowaczkami, a podczas towarzyskich spotkań najczęściej mówiono o tym, że na tym festiwalu są tylko dwa najciekawsze zespoły: polski i słowacki.

Nie byli przecież tacy dalecy od prawdy! W Hilders po meczowej podróży i późnym koncercie — śpiemy kamieniem snem. Na śniadanie — chrupiące bułeczki, wędliny, dżem i ziołowa herbata.

W niedzielę, w Elters tłumy publiczności. Ludzi nie odstrasza nawet deszcz, choć uniemożliwia zorganizowanie barwnego pochodu.

Organizacja w Elters jest na medal. Choć gospodarze specjalnie tego nie ujawniają, widać, że zaangażowali sporo osób. Mira i Klaus przydzielili zostali do naszej grupy. Każdy ma tu swoje zadanie. Poszczególne elementy rzecznie złożone tworzą sprawną organizację (dla zespołów i publiczności) festynu.

Szef orkiestry z Elters obchodzącej jubileusz 60-lecia — Paul Langgut bardzo serdecznie zajmuje się naszą grupą. Czyny to za zwykłej gościnności, ale też chyba liczy na zaproszenie jego kapeli na występy do Polski.

I ZNOW KONCERT. „Kurpie” tańczyła za grupą ze Słowacji. Robią furorę. Publiczność przepada zwłaszcza za krakowiakiem, z Łajkonikiem oczywiście.

Festyn odbywał się — jak wspominałam — w ogromnym namiocie mogącym pomieścić około trzy tysiące ludzi. I jest ich właśnie tyle. A przecież to ani dyktando, ani video. Zwykli folklor. Przybyli z całej okolicy. Siedzą

SCHRONISKO MŁODZIEŻOWE w HILDERS zbudowane zostało w latach sześćdziesiątych i do dziś wygląda nad podziw dobrze. Jest bardzo funkcjonalne, czyste i schludne. Świadczą o tym chęć stan i wyposażenie łazienek. Gospodyni obiektu widzimy raz w kuchni, to znów w recepcji, innym razem w stołówce. Permyłki pomocnicze jest tu nieliczne, a jednak wszystko funkcjonuje sprawnie.

Hilders położone jest na wysokości około 700 m n.p.m. Stąd krętymi drogami zjeżdżamy do Elters. Do tego stopnia są one kręte, że czasami samemu kierowcy trudno jest tu nieźleć, a jednak wszystko funkcjonuje sprawnie.

Andrzej Konecki — nasz tłumacz — jest pod tym względem niezastąpiony.

przy stołach. Jedzą frytki, szynice, kiełbaski z różną. Piją piwo. Morze piwa. Nie ma ani burd, ani awantur.

Miedzy festynowym posilki — a kufem piwa jest czas na oglądanie, słuchanie, oklaskanie. Obserwując publiczność. Przeglądając się naszymi dziewczynami i chłopcami, podziwialiśmy barwne stroje i styl w jakim wykonują poszczególne numery programu. Oklaskują pełne wariety i temperament tancerzy z Łachów, Siedleckich, tancerzy z Opoczna i Łowicza, oberek. Wpatrują się z zainteresowaniem w misterium wesela kurpiowskiego. „Kurpie Zielone” posiadają już odpowiednie artystyczne ostróżki, a także obycie ze sceną, również zagraniczną — toteż wypadają tak jak wypadają powinny. Zasiada w tym obrzynie pracy choreografów i reżysera Wiesława Dąbrowskiego oraz dyrygenta Andrzeja Dyrdała.

O tym, że występ podobał się, świadczy wizyta w zespole burmistrza Elters — Josefa Amasebartha oraz przedstawicieli CDU na okręg Hesi — Winfrieda Ripperta. Ten ostatni wykorzystując okazję fotografuje się z zespołem do prasy, co — jak twierdzi — ma mu pomóc w przyszłych wyborach (?).

Dzięki jego inicjatywie i zabiegom cały zespół przyjęty jest przez burmistrza miasta Fulda — 60-tysięcznego grodu będącego kolebką niemieckiego chrześcijaństwa. W toku naszej wizyty w urzędzie miejskim, mieszczącym się w brykownym pałacu burmistrza dr Alois Rhiel oraz szef naszej grupy — Kazimierz Derkowski wygłasza kurtuazyjne przemówienie. O „Kurpiach Zielonych” mówi jako o ambasadorze kultury polskiej.

OSTATNI WYSTĘP W ELTERS kończy się tańcami góralskimi. To musi się podobać, toteż oklaskom nie ma końca. Zegnamy się z publicznością oraz Mirą i Klaudem, którzy obiecają odwiedzić nas jeszcze w Lauterbach.

Z zalem opuszczamy Elters. Przed nami bardzo pracowity udział zespołu w festiwalu w Lauterbach. Zanim tam trafimy, czeka nas jeszcze turystyczna wizyta w Frankfurcie nad Menem. Ale o tym w następnej korespondencji.

LUDMIŁA CHALECKA-POŁOCKA

lub olzynyowymi, dobrze go wygrzewając. Gdy sklepienie pieczywa zaczynało czerwienieć, wygarniano z niego kawałki i wsuwano na drewnianych łopatkach uformowane bochny chleba.

Na zakończenie wróćmy do Białostockiego Muzeum Wsi, gdzie rzecz całą o narodzinach i dziejach chleba prezentowana była. Dobrze, iż stało się niejako tradycją organizowanie tego rodzaju imprez folklorystycznych. Obiekt ten, aby z pożytkiem mógł służyć społeczeństwu, powinien być żywy. Jednakże, sprawa oczywista, najpierw trzeba zakończyć jego budowę. Utworzone Towarzystwo Miłośników Białostockiego Muzeum Wsi liczy już 120 osób, wiele zakładów pracy i instytucji poparło idę tworzenia skansenu. Bo, jak się wypowiedzieli obecni na imprezie goście: wiceminister Kultury i Sztuki — Krystyna Marszałek-Miłyńczuk, sekretarz KW PZPR — Stanisław Sekowski, dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki UW — Jan Trochimak, prezydent Białegostoku — Zbigniew Zdrojewski — oraz inni podpisana w imieniu „GW” skansen jest dużym miastem wobec wsi. Wszak dzisiejsze mieszczyzny w większości ze wsi przecież pochodzą.

ALICJA ZIELIŃSKA



LA wielu Polaków wrzesień jest miesiącem skłaniającym do refleksji nad przeszłością kraju. Tamtego tragicznego września i tego wszystkiego co po nim nastąpiło nie da się wykreślić z pamięci. Te pamięć nazywamy często narodową i łączymy z patriotyzmem. Ogłasza się więc miesięce lub dni Pamięci Narodowej. Poświęca się audycje radiowe temu tematowi i w prasie wielkie nagłówki. W takich ramach niepomni jesteśmy słowa polskiego myśliciela doby obecnej profesora Bogdana Suchodolskiego, że: „Patriotyzm jest zespolem uczuć i jak każde uczucie leka się słowem”. Uzupełnienie tej myśli nasuwa się samo. Lekka się słowu, ale pragnie czynów. O tym niestety nie zawsze już wiemy.

Wybaczyć mi proszę ten minorowy ton wrześniowej „Kroniki”. Spowodowała go obserwacja pewnych zjawisk, które powinny nas wszystkich zaistydzić i wstrząsnąć do głębi. W swoich motorowerowych wycieczkach po okolicy często odwiedzam cmentarz, zbiorowce mogił i miejsca straceń.

Doprawdy nie wiem jak nazwać mam tę bestię czelakostatną, która teren Cmentarza Wojskowego w Zolietycku zamieniała w szale. To już nie złośliwość, nie głupki, nie bęwały ale twory, które nie wspólnego nie mają z ludzką godnością.

Kilka razy do roku odwiedzam pomnik i miejsce kaźni hitlerowskiej w Grabówce. Tylko raz zauważyłem, że ktoś tam posprzątał i posadził kwiaty. Było to bodaj w czerwcu. Krzątający się po terenie cmentarza mężczyzna poinformował, że porządkowała teren młodzież Zespołu Szkół Rolniczych w Dojlidach. Wiele radości sprawiła mi ta wiadomość. W myśli wysoko oceniłem już patriotyczne wychowanie młodzieży dołdziej szkoły, które spowodowało ten spontaniczny szlachetny czyn. Przemysłowałem nawet jak tej młodzieży podziękować i jak podziękować pedagogom a przy okazji namówić także do większej troski o piękno okalającego szkołę zabytkowego parku.

Nie zdążyłem. Bo oto nadeszły wakacje, a podczas nich bezduszne lato. W kilka tygodni później nikt z turystów nie domyślił się nawet, że tym miejscem ukwieconym krwią 16 tysięcy ofiar — mieszkańców Białegostoku znakomitej większości, ktoś się w ogóle opiekuje. I wtedy to właśnie, podczas kolejnej zabawy przy pomniku przypomniałem wycieczkę gdzieś artystyczne zdanie. O dokładności było trudno, ale brzmiało mniej więcej tak: „Nie niewiart jest ten naród, który nie szanuje swoich cmentarzy”.

Postanowiłem jednak dowiedzieć się jak to jest z tą opieką nad terenem uśpionym męczenników śmiertelą kilkunastu tysięcy ludzi. Bez trudu dowiedziałem się, że w tej

mierze istnieją odpowiednie przepisy i to zgodnie z nimi cmentarz w Grabówce leżący na terytorium gminy Supraśl z urzędu podlega opiece instytucji administracji państwowej w tej i jej okolicy. Nie ważne więc kto w tej mogile spoczywa, ale na czym terenie ona się znajduje. Taki jest przepis i nikogo już nie obchodzi jakie Supraśl ma na to możliwości finansowe i wykonawcze. Z Supraśla do Grabówki jest ponadto co najmniej dwa razy dalej niż z Białegostoku.

Urząd Miasta i Gminy w Supraślu robi więc co może a y wypełnić ciążący na nim obowiązek. Przede wszystkim skłonił więc nauczycieli szkoły podstawowej w Sobolewie aby w ramach lekcji wychowawczych od czasu do czasu prowadzili dzieci do Grabówki opowiadali o wojnie, a przy okazji co nieco posprzątał. Prywatnie dowiedziałem się także, że jedna z białostockich instytucji dobrovolnie przyjechała na siebie obowiązek opieki nad miejscem pamięci narodowej w Grabówce i podobno, czyni to okazjonalnie. Bywa, że nawet raz do roku.

Przy okazji wyjaśniło się, że moja radość ze szlachetnego czynu młodzieży szkół rolniczych była przedwczesna. Cała rzecz wyglądała następująco.

Wydział Gospodarki Komunalnej Urzędu Miasta i Gminy w Supraślu zaplanował na bieżący rok gruntowne uporządkowanie cmentarza. Wykonawcę znalazł w gospodarstwie rolnym Wojewódzkiego Ośrodka

Postępu Rolniczego w Białymstoku ul. Borsucha 2. Gospodarstwo dostarczyło kwiatki, ziemię torfową i narzędzia. Do pracy skierowało zaś uczniów Zespołu Szkół Rolniczych w ramach bezpłatnych, bo to w czerwcu, praktyk szkolnych młodzieży. Następnie kierownictwo Gospodarstwa Rolniczego WOPR w ramach akcji trzech „S” śpiesznie przystąpiło do mierzenia, liczenia posadzonych kwiatków, wyrównywania trawek, wyciętych gałązek z krzaków oraz ilości machnięć miotłą, kosą i grabiami. Wymierzono, policzono, podsumowano i wystawiono rachunek na sumę 546.903 zł. Nle, to nie pomyłka. Dosłownie ponad pół miliona złotych. Myślę, że robotę tę między sobą nazwano opłacalną.

Nie moja to rola dochodzić kto i ile zarobił na tym patriotycznym czynie młodzieży. Czyn ten nie dał zresztą pożądanego rezultatu, nie pielęgnowane systematycznie rośliny szybko zmarniały. I jeszcze jedną sprawę przy tej okazji chciałbym poruszyć. Czy w takich przypadkach jak powyższy muszą obowiązywać granice rejonów administracyjnych? Czy naszym, białostockim grobem musi opiekować się jedynie Supraśl? (Podobnie sprawa ma się z innymi miejscami zbrodni hitlerowskich). To także obowiązek nas, mieszkańców czteremilionowej stolicy województwa. W Grabówce oddali swoje życie nasi krewni, sąsiedzi, znajomi. Najwyższy czas pomyśleć także o konserwacji tego pomnika rozpiętego przez porosty w jego szczelinach mech.

Napisalem więc w „Kronice” przedmiescia” tych parę gorzkich zdań, aby słowa o naszym patriotyzmie i pamięci narodowej nie pozostały jedynie czczym sloganem.

EUGENIUSZ HRYNIEWICKI

FOLKLOR

Bohater imprezy prezentował się godnie, choć uparł. Mimo silnych starań, obracać to w jedną, to w drugą stronę, popychania skrzydeł — za nic nie chciał ruszyć. Może pora nie odpowiednia? Wszak młynarska tradycja powiada, że wiatach tylko 100 dni w roku miele. Widać, ten przeniesiony z Rzędzian do takich należy.

Białostockie Muzeum Wsi, którego budowę rozpoczęto przed dwoma laty, posiada już 15 obiektów zabytkowych. W osmiu zakończono prace; czekają teraz na wyposażenie. Zorganizowano również zaplecze konserwatorsko-ciesielskie, powstała droga brukowa i leśna, wykonano półtora kilometra sieci wodociągowej i tymczasową linię energetyczną. Ostatnio białostocki skansen wznowił się o kolejny eksponat. Jest nim pokazywany rozmiarów wiatrak-koźlak, który stanowił własność Ignacego Skibickiego. Nadanie wiatrakowi imienia „Jerzy” stało się okazją do zaprezentowania dzieł chleba.

Była to czwarta po „Zakładzinach”, „Sadzeniu sadu dworskiego”, „Zawieszeniu wiechy”, impreza folklorystyczna zorganizowana przez Muzeum Okręgowe w Białymstoku na terenie tworzono skansenu. Każda nawiązywa-

ła do zwyczajów i obrzędów ludowych kulturowanych niegdys na wsi polskiej. Tym razem był to pokaz całego cyklu powstawania chleba. Zespoły folklorystyczne „Mianka” z Mnia (gmina Brańsk) oraz z Kola Gospodyń Wiejskich z Kopanin przedstawili symboliczne orki, siew, żniwa, dożynki, młócenie i mienie ziarna, wreszcie przygotowywanie ciasta do wypieku.

Poszczególne czynnościom towarzyszyły przypisy, tańce oraz opowieści i legendy rodem z folkloru młynarskiego. Była więc historia o skąpym młynarzu, co go diabeł nawiedził i odebrał akt własności, o zakletym wiatraku, który stanowił własność Ignacego Skibickiego. Nadanie wiatrakowi imienia „Jerzy” stało się okazją do zaprezentowania dzieł chleba.

A wszystko to przeplatane śpiewem oraz wierszami na-

szych ludowych poetek: Melanii Burzyńskiej, Elżbiety Daniszewskiej. Pani Elżbieta co i rusz wyciągała z zanadła pamięci opowiastki o tym, jak dawniej żniwano — w pocie czoła od świtu do zachodu słońca, długimi tygodniami chodzili w pole cale rodzinny, jak młócono zboże cepami, aż echo dudniło po całej wsi; jak pieczono chleb.

W polskiej tradycji kulturowej chleb stanowił nie tylko symbol pożywienia, ale również dostatk i pomyślności. Zawsze był otaczany czcią i szacunkiem. Zygmunt Gloger w „Encyklopedii staropolskiej” pisał: „Lud polski w wielu okolicach nazywa chleb świętym, równie jak i ziemię, która go rodzi. Siadając do posiłku zawsze Polacy zdjeżdżają nakrycie z głowy, a gdy kęs chleba upadnie na ziemię, podnoszą go całują jakby dla przeproszenia za zniewagę”. Ach, przydałoby się dziś trochę tego sentymentu dla chleba.

Proces przygotowania pieczywa od zarnia swoich dzie-

łów związany był z licznymi zwyczajami i obwarowanymi wieloma przepisami. Jak to wyglądało na Podlasiu?

Zboże mielono w żarnach wczesnym rankiem, aby mąka była świeża. Po czym na drugianym przetaku przesiewano ją, oddzielając od otrąb. Na piecu stał już przygotowany dzień wcześniej gliniany dzbanuszek z rozcynem, czyli zaklism ciastem pomieszanym z częścią przesianej mąki.

Aby chleb się udał dzieła znieśiona ze strychu musiała być najpierw okadzona dymem z macierzanki. Stawiano ją na worku napelnionym siemem. Rozcynione ciasto przykrywano białym lnanym obrusem, a następnie sukienką burką bądź poduszką. Stało ono tak w cieple około trzech godzin, aż wyrosło. Wówczas należało je jeszcze przez godzinę porządnie wy-miesić. Na starannie wygładzonej powierzchni znaczone ręką krzyż. I znowu zakrywano dzieło.

Po południu palono w piecu gałązkami wierzbowymi

lub olzynyowymi, dobrze go wygrzewając. Gdy sklepienie pieczywa zaczynało czerwienieć, wygarniano z niego kawałki i wsuwano na drewnianych łopatkach uformowane bochny chleba.

Na zakończenie wróćmy do Białostockiego Muzeum Wsi, gdzie rzecz całą o narodzinach i dziejach chleba prezentowana była. Dobrze, iż stało się niejako tradycją organizowanie tego rodzaju imprez folklorystycznych. Obiekt ten, aby z pożytkiem mógł służyć społeczeństwu, powinien być żywy. Jednakże, sprawa oczywista, najpierw trzeba zakończyć jego budowę. Utworzone Towarzystwo Miłośników Białostockiego Muzeum Wsi liczy już 120 osób, wiele zakładów pracy i instytucji poparło idę tworzenia skansenu. Bo, jak się wypowiedzieli obecni na imprezie goście: wiceminister Kultury i Sztuki — Krystyna Marszałek-Miłyńczuk, sekretarz KW PZPR — Stanisław Sekowski, dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki UW — Jan Trochimak, prezydent Białegostoku — Zbigniew Zdrojewski — oraz inni podpisana w imieniu „GW” skansen jest dużym miastem wobec wsi. Wszak dzisiejsze mieszczyzny w większości ze wsi przecież pochodzą.

ALICJA ZIELIŃSKA

Dzieje chleba

Nasze rozmowy

Krajowym wydarzeniem kulturalnym września — obok Warszawskiej Jesieni Muzycznej — będzie rozpoczynająca się w najbliższy poniedziałek, piętnasta już z kolei, Warszawska Jesień Poezji. W tym roku rozszerza ona swój zasięg poza województwo stołeczne. Poetów gościć będą także województwa ciechanowski, łomżyński i płockie. O imprezie, która wpisala się na trwałe do kalendarza imprez kulturalnych Europy, rozmawiamy z MARIĄ STEPKOWSKĄ z Biura Organizacyjnego WJP '86 i SEBASTIANEM LENARTEM — kierownikiem tegoż biura i na co dzień dyrektorem Staremińskiego Domu Kultury w Warszawie.

— Pierwsza Warszawska Jesień Poezji miała miejsce w 1972 roku...

S. Lenart: — Pomyśl dał w zasadzie Leszek Prorok. Chodziło o to, by w ramach obchodów warszawskiego września także środowisko literackie miało możliwość prezentacji swego dorobku. Był to festiwal poezji z udziałem twórców z całego kraju i zagranicy. Ponysy trafił na podatny grunt, chociaż początek był skromny. W pierwszej Jesieni Poezji uczestniczyło około 40 poetów z kraju i jeden z zagranicy — Milivoj Slavić z Jugosławii, popularny polskiej literatury, który pozostał jej wierny do dziś. W zeszłym roku był to już moloich nie do opamiętania — udział wzięło bowiem w niej blisko 220 poetów z kraju i zagranicy. Dlatego też w tym roku ograniczyliśmy liczbę uczestników.

— Mimo to na liście zaproszonych figuruje aż ponad 130

twórców, w tym blisko 50 z zagranicy.

S. Lenart: Wynika to z możliwości organizacyjnych oraz z faktu, że jedną z przesłanek WJP jest upowszechnienie dorobku polskiej, a także światowej poezji współczesnej. Twierdzi się, iż nie bez słuszności, że jest ona niekomunikatywna. Przyczyną tego należy szukać w braku odpowiedniego przygotowania do jej odbioru, braku znajomości podstaw filozofii i czytania. I są to luki kształcenia szkolnego. A skoro już tak jest to trzeba szukać innych sposobów przybliżenia współczesnej poezji potencjalnym odbiorcom, ułatwiać jej zrozumienie. Służą temu m.in. bezpośrednie kontakty poetów z odbiorcami.

M. Stepkowska: — Przewodujęmy sto kilkadziesiąt spotkań autorskich, ale są one tylko jednym z elementów Warszawskiej Jesieni Poezji, w programie którego znajdują się także spotkania monograficzne prezentujące dorobek poetów i połączone z dys-

kusją nad twórczością Mariana Piechall i Zbigniewa Jędrzyna z Warszawy oraz Nikosa Chazidimitrakisa z Aten i Tadeusza Sliwka z Krakowa. Odbędzie się też sesja krytyczno-literacka, spektakle poetyckie w Teatrze Adekwatnym i Starej Prochowni, rozstrzygnięcie zostana konkursu jednego wiersza i na eseje. Widać, że masowego zainteresowania pewno spektakla na dziedzińcu Zamku Królewskiego nie „Rock i poezja”, „Dzieci”, „Zaczarowana dziołka”, w którym zaprezentowane zostaną wiersze napisane przez... dzieci.

— Jedyną większą imprezą „Jesieni” poza Warszawą będzie, jak wynika z programu, meeting poetycki „Poezi na mecie pokoju” w Łomży. Skąd ten tytuł?

S. Lenart: — Jest to impreza szczególna, z udziałem poetów krajowych i zagranicznych. Autorem pomysłu jest Jan Kulka — ślad i Łomża — a sam pomysłu narodził się w sposób naturalny, przy przeglądaniu tekstów uczestników ubiegłorocznej „Jesieni”. Zawierają one liczne wątki po-kojowe, przepojone są głęboką humanistyczną troską o świat, o ludzkość. Również teksty nadesłane w tym roku niosą te, wynikające z przeży i ocen poetów, wątki.

M. Stepkowska: — W Łomży gościć mają — na meeningu i

spotkaniach — m.in. Anatolij Z. Igulin z ZSR, znany u nas z kilku przekładów, a u-

nas przez światową krytykę, John Fuller oraz wielką indywidualność poetycką Hans Magnus Euzensberger.

S. Lenart: Już te trzy nazwiska świadczą, że udało nam się przełamać słabość ubiegłorocznych WJP, która był brak tych, dużych nazwisk. A przecież trzeba by wymienić jeszcze wielu innych poetów, jak Ołaza Sulejmiennowa z Kazachstanu, Egito Goncalvesa z Portugalii, Julio Velosa z Hiszpanii, Petera T. Boskowskiego z Jugosławii czy Wiktora Maksimowa.

M. Stepkowska: — Warto przy tym podkreślić, że o ile poeci z krajów socjalistycznych przyjeżdżają do nas na zasadach porozumienia między Związkami Literackimi, o tyle z Zachodu na swój koszt. W ubiegłym roku grupie poetów wiońskich udało się na-mówić na sfinansowanie ich wyjazdu włoski MSZ. W tym roku natomiast swoje uczestnictwo potwierdziła tylko Irene Conti. W WJP udział biorą także co roku tłumacze polskiej poezji.

S. Lenart: — To kolejny nasz „Jesieni” — popularizacja naszej poezji współczesnej za granicą. Istotna o tyle, że poezja — w odróżnieniu od polskiej prozy — nie jest zbyt w świecie znana. Staramy się więc — wspólnie z

Agencją Autorską — zapewnić tłumaczom kontakt z twórcami, możliwość poznania najnowszego ich dorobku, a jednocześnie przy-bliżyć im naszą kulturę. Wśród tłumaczy gościć będziemy m.in. Natalię Astafiewą i Władimira Bratkinskiego ze Związku Radzieckiego, oczywiście Milivoja Slavić z Jugosławii i Heinricha Olschowskiego z NRD, ale także Michi Tsukada z Japonii, Nguyen Tu Thanga z Wietnamu i Hatit Al Dżanabiego z Iraku, który przetłumaczył już na arabski i wydał dorobek naszych romantyków, a teraz przygotowuje antologię polskiej poezji XX wieku. To ambasadorowie naszej kultury.

— W krótkiej rozmowie sposób omówić wszystkich sfer Warszawskiej Jesieni Poezji. Dziennikarz „Gazety Współczesnej” zobligowany jest jednak do jeszcze jednego pytania. Czy i kiedy „Jesień” dotrze do Białegostoku i Suwałk?

S. Lenart: — Z organizacyjnym względem jest to właściwie niemożliwe, ale sądzę, że warto byłoby wykorzystać pobyt licznej grupy poetów zagranicznych w imprezach niejako satelitarnych, zwłaszcza spotkaniach ze środowiskami młodoliterackimi. Potrzeba tylko pomysłu i inwencji.

— Dziękuję za rozmowę. JERZY BRODZIOK

EKSPOZYCJA

Malarstwo Boloza

Wystawa retrospektywna zazwyczaj jest rzeczą straszną. Dla autora.

Każda zresztą wystawa indywidualna niesie strach i przerażenie. Sytuacja młodego twórcy godna jest pozazdrośczenia. Młody człowiek jakoś się zapowiada, na ogół dobrze lub nie. Czasami wcale. W zdecydowanie gorszej sytuacji znajduje się twórca z tzw. dorobkiem, który już się „zapowiadając”. Wystawa retrospektywna jest wtedy niebezpieczna. Wszystko staje się wiadome — widać cały życiorys, nie tylko ten twórczy.

W twórczości Tadeusza Boloza zobaczyć można wiele fascynacji. Ot, choćby swoistym naanizmem i nostalgia Eole de Paris. Trudno zresztą się nie fascynować. Świat to system naczyń połączonych, nie tylko ceną ropy naftowej i kurssem dolara. To, co pojawia się w paryskiej Galerie Charpentier, z czasem dociera do warszawskiego Zachęty. Tak było kiedyś, tak jest i teraz.

Po wojnie w obrazach Boloza spokój i „klasyczna” czytelność rysunku uległy zatarciu. Były to już czasy niepodzielnego panowania w polskiej sztuce postimpresjonistycznych tendencji, koloryzmu. Ten sposób malowania obowiązywał (bo tak chyba należało ująć) na uczelniach i królował w szalonych wystawowych. Było to malarstwo smakoszy ko-

ty wileńskich”. Widać to zresztą w kilku obrazach Boloza. Są one świadectwem nie tylko klimatu uczelnianych pracowni i pewnego etapu w twórczości malarza, ale także „epoki klasycyzmu” lat dwudziestych i trzydziestych. Epoki ścierania się postimpresjonistycznych tendencji z Paryża i nurtu klasycyzującego, który objawił się nie tylko w Wilnie, ale także w Rzymie, Berlinie, Warszawie i... również w Paryżu! Składało się to na swoisty melanz ówczesnej sztuki. O awangardzie wtedy było raczej cicho.

W twórczości Tadeusza Boloza zobaczyć można wiele fascynacji. Ot, choćby swoistym naanizmem i nostalgia Eole de Paris. Trudno zresztą się nie fascynować. Świat to system naczyń połączonych, nie tylko ceną ropy naftowej i kurssem dolara. To, co pojawia się w paryskiej Galerie Charpentier, z czasem dociera do warszawskiego Zachęty. Tak było kiedyś, tak jest i teraz.

Po wojnie w obrazach Boloza spokój i „klasyczna” czytelność rysunku uległy zatarciu. Były to już czasy niepodzielnego panowania w polskiej sztuce postimpresjonistycznych tendencji, koloryzmu. Ten sposób malowania obowiązywał (bo tak chyba należało ująć) na uczelniach i królował w szalonych wystawowych. Było to malarstwo smakoszy ko-

loru. To co ze sobą niosło wielu polubilo. Polubił i Boloz, co wyraźnie widać na wystawie.

Stąd więc kolorystyczne smaczki w jego obrazach. W późniejszych pastelowych pejzażach, powstałych pod wrażeniem podróży do Bulgarii i Włoch, południowe słońce pokazane zostało też jeszcze kolorystycznym, postimpresjonistycznym sposobem. Podobnie jak białostocki młodzi pejzaż, „ciepły” nie tyle od obserwacji słońca, ile „smaczny” kolorystyka. Refleksyjność obrazów Boloza jest jednak jeszcze klasyczna. Trudno uciec od tego, czego nauczono w szkole. Wilno „dziewięć” w wielu pracach. Szczególnie w portretach. Tych oficjalnych, wykonanych na obałunek olejnych wizerunkach rektorów białostockich uczelni, jak też tych bardziej osobliwych i w podobiznach bliskich i znajomych.

Na wystawie zobaczyć też można „próbowanie” abstrakcji, również grafice rodem niemal ze szkoły Skoczyla-sa. Karykatury, akwarelowe notatki, a także ostatnia praca malarza — spokojne pejzaże z przyszażoną kolorystyką.

Tadeusz Boloz nie buził świata. Nie mógł na przykład do miarki nowatorstwa. Ktoś, kto czy ma zasłonięte tym, co zaczęło się dzieć w sztuce od lat sześćdziesiątych, obok prac Boloza przejdzie obojętnie. Niesłusznie. To sztuka wyrosła ze starej, rzetelnej szkoły, podlegała często, co widać, ciśnieniu wielu młód (te nie zawsze były rzetelne) i trendów. Ale jest to także przykład jednej z dróg, wyznaczonych twórczym zrywem, która swój początek wywodzi ze słynnej „szkoły wileńskiej” i dlatego warto to obejrzeć.

ANDRZEJ KISIELEWSKI

TYDZIEŃ W TELEWIZJI

Telewizyjny koncert 13.50 Telewizyjny koncert
la honorowych krwio- życzeń

15.50 Nurek: Przygotowanie do życia w rodzinie – Nareszcie razem
16.20 Program dnia i DT – Wiadomości
16.25 Dla młodych widzów: „Krag” – magazyn harcerzy
16.55 Dla dzieci: „Tik-Tak”
17.15 Telexpress
17.30 Losowanie Express
18.00 Lotka i Super Lotka
17.40 „Luboczka” – film fab. p.p. radzieckiej
19.00 Dobranoc: „Zaczarowany ołówek”
19.10 Studium
19.30 Dziennik TV
20.00 Publicystyka
20.15 „Przez dotyk” – film

21.35 DT -

22.00 Program publicystyczny
22.15 „Al paradisi” — program rozrywkowy
22.45 Na krawędzi słowa
23.05 DT — Wiadomości

PROGRAM II

17.30 Pół godziny dla rodziny: Konsylium kliniki zdrowego człowieka
18.00 Program lokalny
18.30 „ABC” — teleturniej
19.20 Przeboje Dwójki
19.30 Dziennik TV
20.00 Dookoła świata „Na pustyni Gobi i w kraju świę-

20.45 „Auto

21.20 Notatnik „Warszaw-
skiej Jesieni”
21.35 „Życie raz jeszcze” —
polski film fabularny
23.35 Wieczorne wiadomości

CZWARTEK

25.09.1986 r.
PROGRAM I

8.10 Fizyka dla kl. VIII —
Natura elektryczności
9.00 Praca — technika dla
kl. I — Nierzedziami latwiej
9.30 Domator
9.35 Domowe przedszkole
10.00 DT — Wiadomości
10.10 Film dla II zmiany:
Kiedy zawioda hamulec
11.25 Szkola dla rodziców:
„Jak uniknąć nieszcześliwych
wypadków”
11.40 Apteczka domowa

owe zawody hippicz-	7.30	—	Asocjacje „Sportowe
	8.00	—	Budzik
dydzien w polityce	9.00	—	Program wojskowy
Piekne Ostrze	9.30	—	Poczta poranna
	9.30	—	Klub podróży i przygo-

niactyna (sem. 3) — miedzi-
niactyna nawożenie
14.00 TTR: Uprawa roślin
(sem. 3) — Przygotowanie ro-
li, nawożenie i sadzenie ziem-
niaków
14.50 Powtórka przed ma-
jowym jez. angielski
16.20 Program dnia i DT —
Wiadomości
16.25 Dla młodych widzów:
Reporter TDC — „Bracia”
16.50 „Był sobie kosmos” —
francuski film animowany
17.15 Telexpress
17.30 PZU informuje
17.40 Piłkarska kadra, cze-
ska
18.05 Poligon — wojskowy
magazyn publicystyczny
18.30 Sonda
19.00 Dobranoc: „Fred, po-
strach kotów”

cz. I i II
Dziennik 13.30 TTR: Chemia (sem. 1)
Filmy animowane dla

religijne
19.30 Dziennik TV
20.00 Publicystyka
20.15 „Kiedy zawiądała ha-
mulce” — radziecki film fa-
bularny
21.30 DT — Komentarze
21.50 Klub międzynarodowy
22.30 „Wódka, pozwól żyć”
— program publicystyczny
23.00 DT — Wiadomości

PROGRAM II

17.30 Pół godziny dla rodzi-
ny: „Mieskie sprawy”
18.00 Program lokalny

aw wiejskich	18.45	Prosty rachunek
wdzień —, magazyn	19.00	Dobranoc: „Ja ci je-

19.20 Piosenkarze tygodnia
19.30 Dziennik TV
20.00 Express reporterów
20.15 Variete, variete — program rozrywkowy
20.40 Salom muzyczny — XXIX „Warszawska Jesień”
21.30 Kino studyjne Dwójka — „Pali się moja panno” — film prod. CSRS
22.40 Wieczorne wiadomości
22.50 Notatnik „Warszawskiej Jesieni”

działę: chirurgię, reanimację, laryngologię, okulistykę.

Woj. Szpital Specjalistyczny im. K. Dąbskiego, ul. Żurawia 14
dyżurnie oddział zakaźny dzieci
cy (tel. 417-516).

Specjalistyczny ZOZ Im. M. Skłodowskiej-Curie, ul. Warszaw-
ska 15, tel. 357-71 i 331-81 – dy-
żurnie oddział pociągaczy ZOZ
ul. Warszawska 18, tel. 355-81
dyżurnie oddział gruźlicy

Specjalistyczny Psychiatryczny
ZOZ, w Choroszczy, tel. 270-51
dyżurnie oddział neurologii.

SŁUŻBA ZDROWIA

W ŁOMŻY

Pogotowie Ratunkowe — tel. 92
od 33-55.

Pogotowie Chirurgiczne, Sposz
Zambrowska 1/27 — czynne cał
dobę.

Woj. Szpital Zespołowy, ul. M
Szkłodowskiej-Curie 1, tel. 24-01.

Apieka nr 4-003, ul. Giełczyń
ska 1 — tel. 32-44.

W SUWAŁKACH

Pogotowie Ratunkowe — tel. 99
Gł. Szpital Zespołowy, ul.
Czerw. Lipi 60 — tel. 84-61
do 9.

Apieka nr 79-003, ul. Kasprz
ka 3 — tel. 90-91.

**Dziurzone koleje WSW: Bie
lystok 208-03, Głizycko 24-56.
Informacja kolejowa — tel. 910.**

Now Krzywicki

g 3099-04 Wołodujowskiego 3a.

Nowy lek chiński

Jak podaje agencja Xinhua naukowo-badawczy instytut botaniczny w Kunmingu wyprodukował lek o nazwie „Gingyang ginseng”, bardzo skuteczny w leczeniu epilepsji. Jest on wyściągami z roślin. Wypróbowano go na 400 pacjentach w 18 klinikach neurologicznych. Poprawę zaobserwowano w 83 proc. przypadków chorobowych. (P)

magazyn

Gazety Współczesnej

Skarb powróci do znalazcy?

Sąd w stolicy Republiki Irlandzkiej, Dublinie nakazał muzeum narodowemu zwrot przedmiotów katolickiej sztuki sakralnej wartości 6,5 miliona funtów irlandzkiej (11 milionów dolarów) znalazcy skarbu.

Przed 6 laty Michael Webb i jego 16-letni wówczas syn znaleźli w pobliżu ruin V-wiecznego kościoła katolickiego w hrabstwie Tipperary przedmioty sakralne z okresu wczesnochrześcijańskiego.

Wśród znalezionych przedmiotów jest między innymi złoty kielich wysadzany ka-

mieniami szlachetnymi, taca do komunii oraz wiele innych naczyń ze złota, srebra i brązu.

Rzecznikowi z londyńskiej galerii Sotheby ocenili wartość znaleziska na 5-8 milionów funtów irlandzkiej.

Dyrektor muzeum, Brendan O'Riordan zapowiedział odwołanie od decyzji do sądu najwyższego.

Prawnicy reprezentujący państwo twierdzą, że skarb jest własnością państwa i powinien pozostać w muzeum.

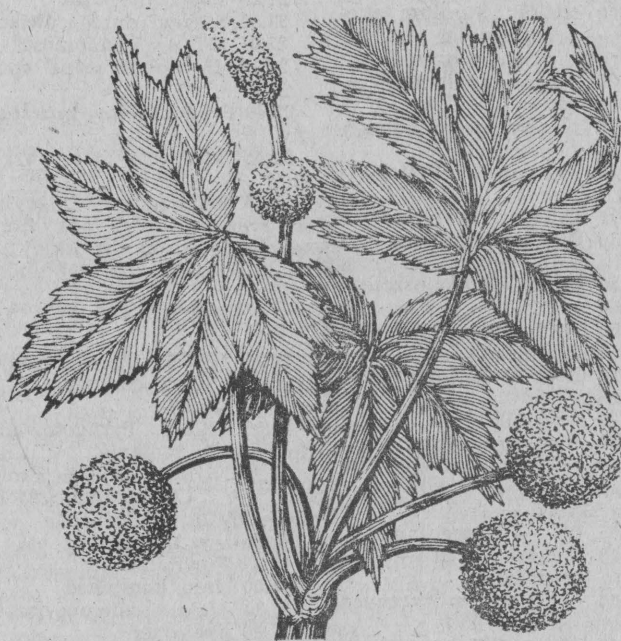
Sędzia John Blaney powiedział, że zanim przedmioty zo-

staną zwrócone Webbowi trzeba będzie wycofać koszty jakie poniosło państwo przy renowacji i konserwacji wszystkich przedmiotów i potrącić te sumy od ogólnej wartości, gdyż prace te zwiększyły wartość przedmiotów.

Sędzia nie wypowiedział się na temat wysokości rekompensaty finansowej dla Webba, zostawiając prawnikom obu stron czas na dogadanie się.

Sam Webb jest zadowolony z decyzji sądu i uważa, że sąd najwyższy utrzyma werdykt w mocy. (P)

DZIWIY ŚWIATA ROŚLIN



Drzewa balsamowe

W San Salvador, Guatemali, Hondurasie, rosną lasy balsamowe. Tworzą je gatunki balsamowca peruwiańskiego, będący źródłem cennego balsamu. Balsam peruwiański to płynna olejkożywna o zapachu wanilii wyciekająca tylko z uszkodzonych pni. Jest więc produktem patologicznym, otrzymywanym przez obijanie drzew tępymi narzędziami. Powstałe w ten sposób rany wydzielają po upływie dwóch tygodni płyn balsamiczny. Zabieg kłócenia pni powtarza się kilkakrotnie, a z jednego drzewa zbiera się około 2 kg balsamu. Jest on doskonałym środkiem antyseptycznym, przyspieszającym gojenie się ran, stosowanym w medycynie od dawna. Skutecznie leczy także grzybicę.

Na Bliskim Wschodzie rośnie styrakowiec, wysokie drzewo o liściach kłonu i owocach przypominających piłętki ping-pongowe. Uszkodzone pnie styrakowca wydzielają balsam zwany styraksem; zdrowe drzewa nie produkują go. Balsam styrakowy pachnie cytrynowo i jest najlepszym na świecie utrudniaczem zapachów. Pokrewny gatunek styrakowca amerykańskiego dostarcza bardzo słodkiej olejkożywny używanej do produkcji gumy do żucia.

Supergłębokimi otwór

W znanym rejonie ropo-
nym na północny Obwo-
du Tiemeńskiego — Uren-
goju, trwają przygotowania
do wiercenia pierwszego su-
pergłębokiego otworu na
Syberii. ZSSR opracował
ogólnopństwowy program
głębokich wierzeń, którego
celem jest określenie per-
spektyw wydobywania ropy
naftowej, gazu i różnorod-
nych rud w rejonach wy-
dobywczych. Oprócz otwo-
ru Kolskiego i Saattlińskiego
(w Azerbejdżanie)
wkrótce powstaną nowe ot-
wory na Uralu w Kraju
Krasnodarskim, Azji Środ-
kowej i niektórych innych
miejscach.



To siła!

Nie filatelistów i w ogó-
le ludzi parających się
zbieraniem znaczków
pocztowych często spogłada
się z przymrużeniem oka.
Wiadomo — tacy nieszkod-
liwi maniaci... Niech sobie
tam zbierają, ich sprawa.
Czy tylko ich? Czy filatelis-
tyka w obecnych czasach nie
nabiera cech zjawiska spo-
łecznego? I co znaczy na
mapie kulturalnej naszego
i innych krajów?

Nie chcę tu fetyszyzować
liczb. Ale często trudno do
nich się nie odwołać. Po-
zwólcie, że podam tylko
dwie: „olski Związek Fila-
telistów” skupia w swych
szeregach około 300 tys.
członków — dorosłych i mło-
dzieńczych. Ponadto znacz-
ki abonuje w sklepach i u-
rzędach pocztowych w na-
szym kraju 1 milion ludzi.
A więc około półtora mil-
iona miłośników znaczka
pocztowego mamy w Polsce.

Czy można więc lekcewa-
żyć taką masę ludzką? Coś
ich przecież skłania do zbierania znaczków, budowania
z nich zbiorów, najchętniej
tematycznych, eksponowania
ich na setkach wystaw w
zakładach, placówkach kul-

turalnych, uczelnianych i szko-
łach. Ale co? Wydaje się,
że może być to wdziczny
temat do badań np. socjo-
logów. Stwierdzić więc do-
maga się Z. Wiatrowski podję-
cia badań nad filatelistyką
jako zjawiskiem społecznym.

Ala komu to może być
potrzebne? Jak to komu?
Chocby naszej pocztowej
poczcie. Przecież czerpie ona
krociowe zyski z emisji zna-
czków, bloków, arkusików,
kopert FDC, całostek i in-
nych wydawnictw wyłącznie
dla filatelistów. Powinna o-
na więc znać swych naj-
wierniejszych i najbardziej
dochodowych klientów, sta-
rać się spełniać ich oczekiwania i zapotrzebowanie.
Czy tak jest w istocie? Co
do tego należy ciągle żywić
duże wątpliwości.

O innych aspektach fila-
telistyki jako zjawiska spo-
łecznego w jednym z najbliż-
szych felietonów.

A. Schweitzer na znaczku
Poczta Polska wydała zna-
czek o nominale 5 złotych
poświęcony laureatowi Poko-
jowej Nagrody Nobla, wiel-
kiemu uczonemu i społecz-
nikowi — Albertowi Schwei-
tzerowi. Znaczek zaprojek-
tował J. Wysocki. Ukazała
się także koperta FDC.

Nowy Rok

Wiele poczt emituje tra-
dycyjne znaczki bożonarod-
zeniowe i noworoczne. Rów-
nież Poczta Polska zapowia-
da w tym roku wydanie
znaczka z tradycyjną gwiazd-
ką na Nowy Rok. Jego pro-
jektantem będzie jeden z
najwybitniejszych polskich
grafików — W. Freuden-
reich.

Złot platerówek

We Wrocławiu odbył się
III Ogólnopolski Złoty Plate-

rowek. Z tej okazji UPT
Wrocław 1 przez wrzesień
stosuje datownik okoliczno-
ściowy.

Tuwału i królowa

I ciekawostka. Małeńkie
oceaniczne państwo Tuwa-
łu wydało 4 znaczki i 1 blok
dla uczczenia 60 rocznicy
urodzin brytyjskiej królowej
Elżbiety II. Podobne znacz-
ki emitowały także przyna-
leżne do Tuwału wyspy
Funafuti, Nanumaga, Nanu-
mea, Niutao, Nui, Nukeia-
tau, Nukulaelae i Vaitupu.
Iluż wiernych „poddanych”
na egzotycznych wyspach
ma ta Elżbieta II...
FILATELISTA



Na zdjęciu: Znaczniki ONZ
z okazji Międzynarodowe-
go Roku Pokoju.

Kyrenia II wyłynęła w rejs

Kyrenia II, stanowiąca wier-
ną kopię greckiego okrętu
handlowego, który zatonął
przed 2300 laty przy wejściu
do portu Kyrenia (u północ-
nych wybrzeży Cypru) wyru-
szyła z Pireusu w rejs śladami
swej antycznej poprzedniczki.

7-osobowa załoga statku za-
mierza przepłynąć około 600
mil morskich w ciągu 4 tygod-
ni. Opiływając greckie wyspy
leżące na Morzu Egejskim.
Kyrenia II zawinie do portu
Paphos na Cyprze.

Mierzący 14,75 m długości
i 4,28 szerokości statek wypo-
sążony w prostokątny żagiel,
załadowany został 9 tonami
wyróbów ceramicznych, oliwy,
wina i gąbek. Celem wypra-
wy jest przede wszystkim
wypróbowanie antycznych me-
tod nawigacji oraz poznanie
trybu życia prowadzonego w
owych czasach przez maryna-
rzy — poinformował prze-
wodniczący greckiego instytutu
ochrony tradycji morskiej.

Powrót wyprawy do Aten
przewidywany jest na wiosnę
przyszłego roku. (P)

Współczesny Pegaz?

CAF — A. Zbraniecki



HOROSKOP z przymrużeniem oka

BARAN	21.03 20.04	Dobra forma i samopoczucie. Przekonanie, że nie ma rzeczy niemożliwych dla ciebie. W pracy brawurowo rozwiązywanie skomplikowanych problemów i uznanie przełożonych. W sprawach serca duża emocja i wysoka temperatura uczuciowa. Przyjaźni Wodnik.
BYK	21.04 21.05	Tydzień sympatyczny i udany, szczególnie dla zakochanych. Wiele miłych niespodzianek w życiu osobistym. Nowe, wartościowe znajomości sprawia, że twoje postępowanie ulegnie korzystnym zmianom. Finanse i zdrowie b. dobre. Sympatyczny Koziorożec.
BLIŹNIĘTA	22.05 21.06	Niewykluczone trudności w pracy. Małe niedopatrzenie z twojej strony spowoduje lawinę drobnych, uciążliwych przeszkód. Cały tydzień musisz poświęcić na naprawę błędów. W uczuciach nie masz wpływu na rozwój wydarzeń. Przychylny Ryb bardzo się przyda.
RAK	22.06 22.07	Twoje niekonwencjonalne pomysły i brawurowe projekty przyniosą znakomite efekty. Ale w wielu sprawach musisz liczyć na własne siły, gdyż pomoc osób postronnych będzie znikoma. W uczuciach stabilizacja. Uwaga! Nie inwestuj pochopnie nawet niewielkiej kwoty. Docień Barana.
LEW	23.07 22.08	Zmiany w życiu zawodowym i prywatnym. Przypływ energii i przedsiębiorczości. Pa-nujesz nad wszystkimi posunięciami nie bojąc się ryzyka i odpowiedzialności ze świadomości, że bliska osoba, stawia na ciebie bez żadnych zastrzeżeń. Łoślny Wodnik.
PANNA	23.08 22.09	Niektóre Panny wyruszą, nie licząc się z kosztami, w większą lub mniejszą podróż. Dla nich tydzień będzie rozmaitym i interesującym. Inne natomiast narażą na rozterki długotrwały związek wdając się w kontrowersyjny romans. Wkrótce przekonają się, że nie warto śnić za-metu. Docień pomoc Lwa.
WAGA	23.09 22.10	Trudny dylemat do rozstrzygnięcia w pracy. Twoje umiejętności zawodowe i doświadczenie na pewno nie zawiodą. W sprawach serca zapowiada się walka w obronie własnego szczęścia. Finanse nieźle, ale oszczędność wskazana. Zaufaj Wodnikowi.
SKORPION	23.10 22.11	W sprawach zawodowych intratna oferta. Nie przepag okazji! W domu spore powodów do niezadowolona. Mnożstwo zbędnych słów, spory, drobne konflikty. Stan ten utrzyma się do końca tygodnia. Dopiero spotkanie przyjaźni duszy poprawi samopoczucie. Finanse w nor-mie.
STRZELEC	23.11 21.12	W pracy niespodziewane wyróżnienie lub na-groda oraz pomyślny zakręś w zawodzie. W życiu prywatnym lekkie ożywienie towarzyszy ci duże zaangażowanie uczuciowe. Niewykluczone podróże w towarzystwie interesującej ci osoby. Przyjaźni A Waga.
KOZIOROŻEC	22.12 20.01	W pracy, w wyniku zastępstwa, zwiększone obowiązki. Tydzień na wysokich obrotach, ale efekty będą znakomite. Niewykluczone nagro-da. Sprawy osobiste bez zakłóceń. W uczuciach wysoka temperatura. Udany i sympatyczny weekend. Przyjaźni Wodnik.
WODNIK	21.01 20.02	Zaczyna się dobra passa dla Wodników. Nowy impuls w działaniach zawodowych. Pomyślnie rozwiązanie wielu spraw natury osobistej i uczuciowej. Wzrost energii i przedsiębiorczości, lepsze samopoczucie. Poprawa zdrowia i fi-nansów. Miły Lew.
RYBY	21.02 20.03	Tydzień spokojny i udany. Poprawa nastroju. Nowa, obiecująca znajomość. Sprawy rodzinne i osobiste wysuną na pierwszy plan i przyniosą miłe niespodzianki. Renesans uczuć. Niewykluczone zabawne przygody. W centrum za-interesowania Panna.

ZAPOMNIĄK GDZIE WŁOŻYŁ GŁOWĘ DO PIASKU...



Rys. K. Olender

Angielski oficjalnym językiem Kalifornii?

Mieszkańcy Kalifornii podczas tajnego gło-sowania, którego termin wyznaczono na 4 listopada br. zdecydują o tym czy angielski będzie oficjalnym językiem tego stanu.

Angielski jest jednym z dwóch podstawo-
wych języków (drugim hiszpański), a ponad-
to w użyciu, tzn. w handlu, i innych dzie-
dzinach gospodarki ludność posługuje się in-
nymi językami w zależności od stopnia zdo-
minowania tej czy innej sfery działalności
przez poszczególne grupy etniczne. Sytuacja
ta, zdaniem władz kalifornijskich utrudnia
integrację kalifornijczyków. (P)

Nowa specjalność „Hortexu”

Począwszy od ubiegłorocznego sezonu, załoga
zakładów przetwórstwa owocowo-warzywnego
„Hortex” w Przysusze produkuje owoce kandy-
rowane, które cieszą się dużym powodzeniem na
rynku. Przysuski „Hortex” systematycznie po-
większa swą handlową ofertę. Obecnie proponu-
je nową specjalność — będzie nią... jarzyna kan-
dyzowana. (P)

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 5) „obróbka”
blizni, 9) to, na co zasłu-
guje biedak, 10) hop z góry
na dół, 11) mowa przed wy-
chylem, 14) angielskie,
kurze albo jaskółcze, 15)
„E”, „100 n” oraz „a” (nad
Bałtykiem), 16) w rękę
spawacza, 17) jeżeli ktoś ma
je w głowie, to nie potrafi
nim się wykreślić, 18) nie-
przewidywalne zdarzenie, 21)
dziecinna zabawa, 23) za-
mienie pamięci, 26) bez-
mięsny klops, 29) drewnia-
na dachówka, 30) narzędzie
do masakrowania warzyw,
31) kojarzy się z Różyckim,
32) bierze w Warszawie, 33)
otarcie lez, 34) najlepszym
jest czas.

PIONOWO: 1) zamieszanie
ze swetra 2) na książeczce
PKO, 3) tkanina malarska,
4) w naszych lasach — za-
jęczy, 5) belka usztywnia-
jąca szkielec budowlany, 6) ka-
ruzelowa dzielnica Warsza-
wy, 7) przecinak (nie myl z
przecinkiem), 8) koszyka dla
grzesznicy, 12) zdobycie
szczytu, 13) urządzenie do
zagłębiania się, 19) więcej
niż trzeba, 20) dziewczyna z
dawnego przeboju Paula
Anki, 22) nożyce Pankrace-
go, Serwacego i Bonifacego,

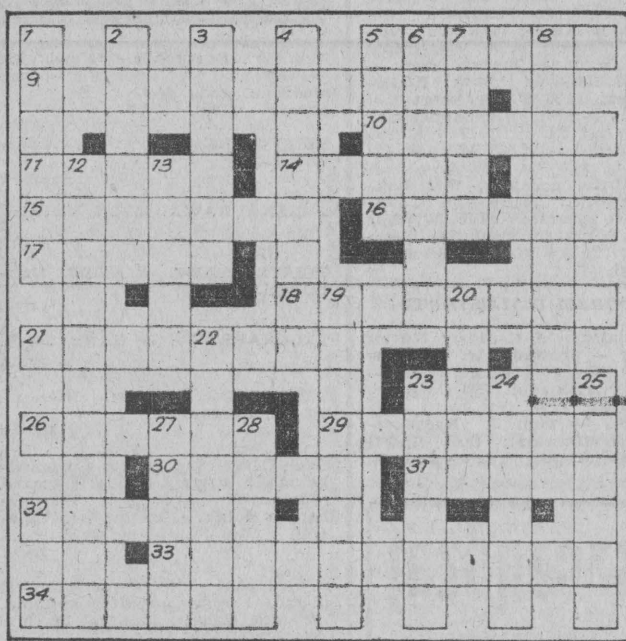
LESZEK
Wśród czytelników, któ-
rzy w terminie 6-dniowym
nadesłali trafne rozwiązania,
rozlosujemy pięć nagród
książkowych. Na kopertach
prosimy umieścić dopisek:
„Krzyżówka z numeru 219”.

ROZWIĄZANIE
KRZYŻÓWKI
Z NUMERU 213

Poziomo: fantazja, mako-
ron, gont, zbieg, niedziela,
asan, skrom, osada, arkan,
data, Rinn, skrzat, plakat,
kier, akta, damka, tasza,
zmaza, ston, dekoracja, pel-
la, Aran, dynamit, kordelas,
Pionowo: zamieszki, Bagdad,
fonia, antenat, trzask, zbior-
nik, argument, rozsada, ka-
ra, rani, atak, naszyjnik,
skrzypek, redaktor, zraz,
Lateran, kaskada, madame,
ananas, torysa.

NAGRODY
Za prawidłowe rozwiąza-
nie krzyżówki zamieszczo-

nej w „Gazecie” nr 207 z 5
września br. nagrody książ-
kowe wylosowali: Anna
Karwacka z Prostek, An-
drzej Łukaszewicz z Ada-
mowa, Jerzy Koloszewski z
Kowali Oleckich oraz Katar-
zyna Danilecka i Elżbieta
Szkładz — obie z Białego-
stoku. (bm)



MYŚLI PRZEKORNE

Niekompetencje indywidualne to jeszcze nie,
gorsze są niekompetencje stadne.

Agrodynamit: siła drzemąca w chłopie
polskim.

Jedni zadzierają nosa, inni uszy —
by mocniej osadzić na nich aureole.

W epoce deficytu dóbr wszelkich,
trudno i siebie zastarczyć.

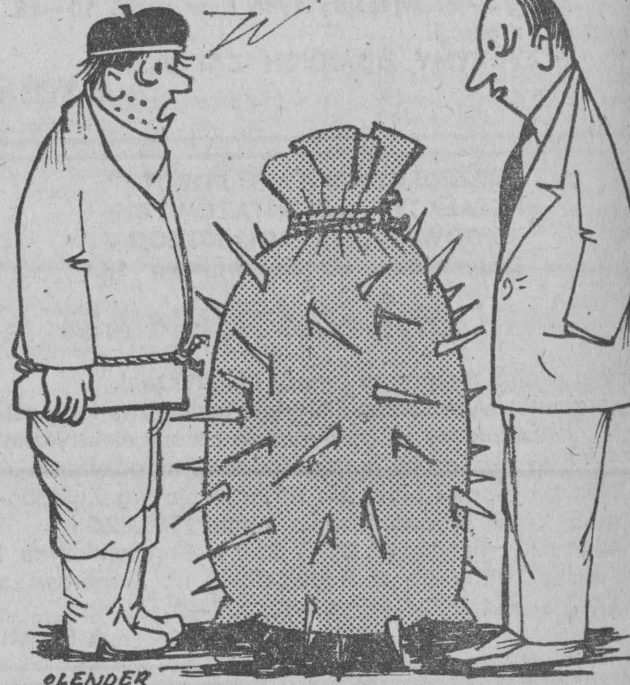
Niektórzy mają trudności ze skojarzeniem
siebie z samym sobą.

Gdy chcesz przejść do historii,
czyń to przy jej udziale.

Szczególny przejaw ni gospodarności:
kadenie tym, którzy już sami siebie okadzają.

ZBIGNIEW WĄDZYK

CZY WARTO BYŁO PAKOWAĆ WSZYSTKIE SZYDŁA DO JEDNEGO WORKA?



Rys. K. Olender

Grobowiec dowódcy wojsk Aleksandra Wielkiego

Wielki sukces przyniosły
archeologom prace wykopal-
iskowe w miejscowości Archio-
nitko, w północnej części Gre-
cji, 4 km od starożytnego
głównego miasta Macedonii,
Pellii. Odkryto tam niespoty-
kany na Bałkanach typ gro-
bowca, pochodzącego według
wstępnych badań, z III wieku
przed naszą erą.
Przyпуска się, że jest to
grobowiec wielkiego wojowni-
ka, naczelnego dowódcy

wojsk Aleksandra Wielkiego,
drugiej osoby w hierarchii
polityczno-wojskowej dawne-
go państwa, Hefajstona, któ-
ry w roku 324 przed naszą erą
poległ w walce z Persami.
Grobowiec ma średnicę 50
metrów i przypominia świątynię
lub mauzoleum.
Wewnątrz znaleziono różne
przedmioty z tamtych czasów,
ceramikę, miniaturowe tarcze.

(P)